



~~XVIII. 1. 363~~

<http://rcin.org.pl>

Taxiaska Piotra Rom

Taxiaska jest Piotra

Roztańskiego



SZCZĘSLIWA
FAMILIA

HISTORIYKA MORALNA.

PRZEZ

P. MARMONTELA

Akademika wymowy Francuzkiey napisana,
z Francuzkiego na Polski wyłożona.



w WARSZAWIE

Nakładem JANA AUGUSTA POSERA Księgarza
Warszawskiego, za Przywileiem J. K. M Ci y
Approbacyą Censury ordynaryiney.

1769.



XVIII. 1. 1415

adl.

WARSZAWIE

Miasto Łódź
Wydawnictwo
Apparatus



HISTORYKA MORALNA.

M Łody Bazyli, był owocem nie dobrze dobranego małżeństwa. Matka iego zrodzona z dawney Gerygordu Familii, lecz do oſtatniego przyprowadzona uboſtwa, obrała ſobie raczey być żoną dobrze mającego ſię rolnika, aniżeli ſtan ſwoy poniżać przez podłość ſłużby. Mąż iey był Synowcem iednego poſzanowania wielce godnego Kapłana, ktory mu dał wyższą edukacyą nad tę, którą miewać zwykli wieśniacy. Natura dobra, wielkie umiarkowanie, doskonała ſzczerość, rownie go ſtarſzym y rowienikom iego czyniły miłym. Amelia (tak ſię

nazywała iego żona) zamiast zachowania w sobie wspaniałości fentymentow, która jest wŹszytkich kondycyi okraŹą, wniosta do Źtanu wieŹniackiego, uczciwego wprawdzie, lecz bardzo mała u ludzi powaŹanego, taką pychę, ktoreyby ciężko było darować w doŹtatkach opływaiącemu Szlachectwu. Tkwiało iey ustawicznie w pamięci, iakim przedtym zaszczycała się imieniem, y aŹ nadto często przypominała sobie, Źe nędzą przyprawiła ią była o iego utratę. Allard, ktory cnotami swoiemi, dobrą naturą, y obyczajnością Źtanowi swojemu przydawał szacunku, y szlachetności; usiłowal wymoc na niey, aŹeby się miłszym na wieŹniackie Źycie zapacywała okiem. Usiłowania iego były nadaremne. ZaŹywał, do ugłaskania dumnego Źony swoiey humoru, wŹzelkich sposobow, na ktore się tylko dusza pałaiąca miłością zdobyć moŹe. Chcial przeformować iey serce, daiąc mu się poznać na tych tak prawdziwych, y tak ciągnących do siebie roskoszach, ktore natura ofiaruje wŹszytkim ludziom, w

kto-

których to bardziejby sobie smakowali, gdyby od pierwszey swoiey prostoty, mniej oddalali się. Prace iego były odrzucone, a doymująca do żywego wzgarda, była ich nadgroda. Postępek ten żony pogrążał go w śmiertelnym smutku, nie gniewał go iednak; bo serce iego ulaskawiała miłość. Gdybym przynajmniej miał z niey iakie dziecko, mawiał sam w sobie, to niewiniątko nakłoniłoby ku mnie serce swoiey matki. Natura zmiękczyłaby to serce, ktore wyniosłość czyni nieużytym. Amelia byłaby bezwątpienia poruszona pełnem miłości wdziękami, y miłym niewinności uśmiechaniem się. Znalazłbym szczęśliwy moment, w którymby dała się przewyciężyć w znieconeuy w sercu swoim ludzkości, y nakłoniłbym ją łatwo do moich sentymentow.

Wiele lat upłyneło, nim Bog weyrzał na iego żądania: lecz przecież Allard szczęśliwie został Oycem, y rozumiał, iż już zbliżył się był moment, w którym miał się mieć za szczęśliwego. Przyjął na ręce syna swęgo, z nayo-

ży-

żywszą iaka być może radością; przycisnął go do swojego serca, y zapatrywał się na niego, iako na zadatek, który niegdyś miał ubezpieczyć, y ugruntować jego szczęśliwość. Mylił się iednak w swoiey nadziei. Ciężko się odzwyczaić od nałogu przemienionego w naturę. Amelia zachowała ieszcze przez czas długi, zwyczajną w sobie dumę, tak dalece, że Allard obawiał się, ażeby iey synowi swojemu nie zostawiła w dziedzictwie. Skłonne mając do miłości serce, y sam godzien kochania, tuszyl sobie przynajmniey, że synek ten tak pożądanym, wstępować miał w iego ślady, y że natura miała go pocieszyć w tym smutku, który mu zadawała miłość. Affekt iego ku synowi, nie kończył się na próżnych y niepożytecznych pieszczotach. Sposobnym będąc do dania mu wyborney edukacyi: tak dla nauk, które traktował w młodym wieku, iako y dla czytania rozumnych książek, a osobliwie dla częstych uwag, które w tey mierze czynił; zażył wszelkich sposobow do udarowania go tą doskonałością, ktoraby mu los iego czyniła

niła miłym, y dała mu się uchronić tych nie-
 szczęśliwości, w ktore była zaplątana iego
 matka. Jeszcze był przy macierzyńskich pier-
 siach, a Allard usiłował poznać wszystkie iego
 skłonności, y mieć na oku wszystkie iego po-
 ruszenia, ktore to iakożkolwiek w dziecin-
 nym wieku zdają się być słabe, y nikczemne,
 są iednak znakami, z ktorych poznać iest łat-
 two, iaka ma być w dojrzałszym wieku, kto-
 ra dufza. Maiąc bacność na naymnieysze
 rzeczy (naymnieysza rzecz albowiem, niemo-
 że być obojętną dla kochającego, y rozumne-
 go Oyca) rozkazał wybielić wewnątrz swoię
 chatkę, przyozdabiał ją ustawicznie kwiatka-
 mi, y zielonemi gałązkami; zgromadzał do
 niey naypięknieysze, ktore się w owey wiosce
 znaydowały dzieci, wynaydował im zabawki,
 y w nich dodawał im ochoty, chcąc, ażeby
 sama zawsze z ich oczu wyglądała, y na twa-
 rzy ich pokazywała się wesołość. Chciał, a-
 żeby pierwsze widowisko ofiarujące się syna
 iego oczom, było widowiskiem kontentują-
 cym, y żeby wesołość naypierwsze w sercu
 iego.

iego otrzymała mieysce. Jakoż, od tych to podobno zewnętrznych impressyi, ktore w zmysłach naszych zostawiają otaczające nas rzeczy, zawisło uformowanie w nas dobrej, lub złey natury. Dla czegoż przebog nie usiłowano szczęśliwym nadać naturę naszą kształtem, otaczając kolebki nasze wesółemi, y przypadającemi do serca rzeczami?

Mały Bazyli rośł, y dawał już w sobie widzieć serce na wszystko powolne, pamięć szczęśliwą, pojętność żywą; lecz przytym wydawała się w nim płochosć, y skłonność do próżności. Uroda iego była arcy-miła, fizygnomia delikatna, a mina arcy-wesoła. Im bardziey postępował w lata, tym Oyciec iego bardziey usiłował zaszcześcić w sercu iego cnoty, ktore są źródłem szczęśliwości wszelkiej kondycyi ludzi. Pracował ustawicznie około wzmocnienia dobrych skłonności, ktore w nim upatrywał, zażywając nawet do tego, własnych iego defektow, y usiłując na iego je obrocić korzyść. Nie wprzód go naucza rozumnie rozmawiać, aż go przy-

zwy-

zwyczajł do należytego poymowania rzeczy. Brał go z sobą w pole, y obierał do iego rekreacyi nayrozkoszniejszye iakie tylko być mogą mieysca, kontentował słuch iego miłym ptaśząt śpiewaniem, y dawał mu się poznać na przyjemnym drzew leśnych cieniu, na kontentuiącey oczy ludzkie zabawiał go mura- wie: czynił go często uczestnikiem rozrywek pasterkich, y rolniczego ukontentowania; ktorzy wyśpiewuiąc wesolo, w pracach swo- ich nie znali tęsknicy. Spodziewał się, że pre- zentuiąc mu powabne wieśniackiego życia portrety, serce iego do zakochania się w nim pociągnie. Z tym wszystkim, słusznie oba- wiał się, ażeby matka iego nie odebrała skutku tym impreslyom, ktore sam w sercu iego czy- nił. Pycha nie maiąca próżnych honorow, ktore iey są pokarmem, nie łatwo zginie, dla tego, że iey nic nie sprzyia. Jęczy ustawic- znie w podłym ukryta stanie, y przez ciężki smutek łatwo się wydaie. Amelia, utraciwszy iuż tę godność, którą iey było dało urodze- nie, usiłowała sprawić, ażeby przynajmniey

iaki

łaki cień tey zacności, wydawał się w iey synku. Ubior, który mu dawała, nie był w prawdzie bogaty, lecz był szacowniejszy, y przyftoyniejszy nad ten, który wieyskie noszą dzieci, kofzulka z przycieńszego płotna, włoſy kształtnie akkomodowane, sukienki nawet iego, lubo ludziom dyſtyngwowanym niebardzoby przypadały do guſtu, były dla niego ozdobą gniew ſprawującą ludziom, w oſobie iego upatrującym ſyną rownego ſobie wieśniaka. Zaleca mu uſtawicznie, ażeby ſię z innymi nie wdawał bardzo w podufałość; przypominała mu co moment zacność iego Przodków; ubolewała nad nim, że nie był tak godnie, iak oni urodzonym; krotko mowiąc; czyniła go nieſzczęśliwym, przyprowadzając go do tego, że żałował tych płonnych powabow, od których Oyciec, pragnął odwrócić iego ſerce.

Allard dziedziczył tę proſtą wprawdzie, lecz gruntowną Filozofią, która nie zakładając ſzczęśliwości w bogactwach, y wyſokich ſtopniach go dności, znayduje ją, gdy iey do te-

go

go nic nie przeszkadza, w zażywaniu tych
 dobr, które natura ofiaruje swoim dzieciom
 w miłości, w przyjaźni, y ćwiczeniu się w
 tych cnotach, które ludzi ściśle łączą, czy-
 niąc ich iednych ku drugim dobroczynnemi.
 Dla przytłumienia na sienia pychy, które już
 było rzucone w serce iego syna, y o którego
 to wzrost pilnie się starano, uświłował w łać w
 niego te ludzkości sentymenta, któremi się
 sam rządził. Dawał mu się poznać na tey
 czystej roskoszcy, którą zostawuje po sobie mi-
 łośnierny uczynek. Był sam niegdys pociesz-
 cielem srapionych, obrońcą słabych, podpo-
 rą ludzi od siebie uboższych, pragnął, ażeby
 y syn iego w tym naśladował, y żeby często
 kontentował się tym naypięknieyszym, iakie
 tylko może być w naturze widowiskiem, to
 jest radością y wdzięcznością, które się ma-
 lować zwykły w oczach człowieka, gdy się
 mu zostaiącemu w ucisku, daie ratunek. Są-
 fiad nasz choruje, mowił często do Bazylego,
 podobno grunta iego nie tak dobrze będą u-
 prawne, iak gdyby sam doyrzał pracy swoich

robotników, zaprowadź na rolę iego nasze konie, chodź sam za pługiem, y gdy słabym ieszcze będąc, o kiiu zaydzie na swoje pola, niech widzi, że nie iesteśmy mu niewdzięczni za tę ufilność, z którą stara się o naszą przyjaźń. Bazyli szedł natychmiaś, y może być, że go do tego rownie próżność, iak dobra pobudzała natura; starał się nawet, ażeby praca iego znaczny gospodarzowi, na którego pracował roli, uczyniła pożytek. Ten potym nie zażywał owocu pracy rąk iego, bez oświadczenia mu za to wdzięczności. Wymawiał mile imię to BAZYLI, y wyśpiewał się na iego pochwały z tym wyrażeniem, y z tą rzetelnością, na którą sama tylko przychyłność zdobyć się może. Allard do tych pochwał, ktore synowi iego dawano, przyłączał swoje. Wyśpiewał z wielką ufilnością dobre iego uczynki, do których mu sam był przywodziącą. Głaszcząc iego próżność, gdy czynił dobrze, gdy pokazywał pragnienie być pożytecznym, gdy wyświadczał innym usługi z tą ochotą, ktora to szacowniejsza bywa nad same do-

bro-

brodzieystwa, ponieważ jest dowodem że z
dobrego pochodzą serca, spodziewał się oder-
wać go od tych chimerycznyoh, y omamiaią-
cych dobr, ktore mu codziennie przekładano
przed oczy. Co żeby mu się powiodło, za-
żył arcy-słodkich łańcuchow przyjaźni, bo
słodszych ieszcze nad łańcuchy miłości. Brat
y siostra, to jest Lucya y Marcellin, dla prze-
cudney swojej urody, dla rownego z Bazy-
lim wieku, dla natury uformowanej iedynie
do miłości, a osobliwie Lucya dla przedzi-
wnych swoich wdziękow, zdawali mu się do
wykonania iego proiektu za naysposobniej-
szych. Sprowadził ich do siebie, wynalazł im
zabawki, w rozrywkach ich dodawał im o-
choty, sporządził im mile kontentujące ro-
skofzy, ktorych razem z niemi zażywaiąc,
bardziej ie ieszcze pomnażał. Oczy Rodzi-
cow w ten czas tylko w dzieciach wzniecaią
boiaźń, gdy się w nią zawsze wydaie furo-
wość, lecz gdy niemi kieruie dobroć, gdy za-
patruią się z ukontentowaniem na młodego
wieku rozrywki, czyniąc ie niewinnieysze-
mi,

mi, nie umniejszyła rokoszy ich, y wesołości.

Bazyli w szesnastym już zostawał roku. Czuł w sobie wewnętrzną jakąś odmianę, nie mogąc sam pojąć, co by iey było przyczyną. Nie smakował już w tych rzeczach, które przedtym kontentowały iego serce; naprzykrzały mu się te rzeczy, które go przedtym najmiley rozrywały: Co dzień mniej się w nim pokazywało wesołości, lubo żadney do smutku nie miał przyczyny. Marcellin iego przyjaciel, Marcellin nawet, mniej mu już był miły. Przedtym, nie mógł się bez niego obeysć, rozrywki mało dla niego miały w sobie powabow, gdy ich zażywał bez niego; lecz od nieiakiemu już czasu, dla oddalenia go od siebie, wszelkich zażywał pretextow. Wolał zostawać sam, gdy się nie zabawiał z Lucyą. Zapędzał z nią razem trzodę na miejscu nayodlegleysze, y przepędzali oboie dni całe, nie mówiąc do siebie słowa, a najmnieyszey z tąd nie czuiąc tęsknicy. Poglądali na siebie wzajemnie, wzdychali serdecznie, a przecieź

cież nie spuszczała z siebie oka. Często noc pokazała się, a oni nie myśleli nawet jeszcze o powrocie do wsi. Połaie mię moy Oyciec mawiała Lucya; będzie mię także laiała moja Matka, odpowiadał Bazyli; lecz kochana Lucyo, nie stoię o to, niech mię laią co wieczor, byłem tylko dni wszystkie moiego życia mógł z tobą przepędzać. Niewiem przy czyny, lecz w ten czas tylko w sobie czuję ukontentowanie, gdy zostaiemy sami tylko z sobą. Kocham mocno moiego Oycę.... Z tym wszystkim.... Ach! wstydzę się przyznać ci się.... Kochana Lucyo, bardziej cię jeszcze kocham nad niego. Y ia także, odpowiadała Lucya.... Lecz kochany Bazyli, źle czyniemy, że nie kochamy naszych Rodziców bardziej.... Tak wiele nam czynią dobrodziejstw!

Nikomiu nie wyjawili byli swoich fentymentow, sami nawet o nich nie wiedzieli, a przecie żadnego nie było wieśniaka, ktorémuby nie były już wiadome. Oyciec Bazylego, Rodzice Lucyi, zapatrywali się z wielką

fa-

satysfakcją, na wzajemną ich ku sobie miłość. Upatrywali, że byli godni siebie, y zamysłali w krotce ich złączyć. Allard osobliwie, ktoremu miłość podawała do serca nayżywsze do szczęśliwości swoiego syna zmierzające życzenia, pragnął mocno uformować ten ścisły związek, któryby go przywięzuiąc do własnego stanu miłym łańcuchem miłości, y słodką rokoszą wieśniackiego życia, nie dopuszczał żałować okazalszego, lecz mniey bez wątpienia szczęśliwego losu. Uczynił iuż do tego wszystkie potrzebne kroki; y nadały mu się iuż były dobrze. Rodzice Lucyi wielki ku niej mając affekt, a szacuiący mocno honor, y poczciwość, zezwolili z wielkim wdzięczności oświadczeniem na Allarda żądanie, nie tak dla tego, że był od nich bogatszym, iako dla tego, że był nayszczęśliwszym w całym owym Powiecie Obywatelem. Potrzeba było ieszcze do tego zezwolenia Matki Bazylego, Oyciec iego, rozkazał mu, ażeby ią o to sam prosił. „ Kochane moje dziecię, mówił do niego, wiesz iak cię serdecznie Kocham.

Zo-

Zostaę teraz w tym wieku, w którym największą czuję rokosz, gdy się o twoie staram dobro. Szczęśliwość twoja synu moy, szczęśliwość mówię twoja, iedynym iest moich myśli celem, chcę, ażebyś żył szczęśliwym, y pragnę przed śmiercią ieszcze mieć rokosz z zapatrywania się na ugruntowane twoie dobro. Młody wprawdzie ieszcze iesteś, lecz czy możeż kto uskarżać się, że został prędko szczęśliwym? zamysłam cię ożenić! Lucyą, tę kochaną Lucyą, która wiem że ci się podoba, (luboś mi tego nigdy niepowiedział) obrałem ci za oblubienicę. Rodzice iey dadzą ci ją chętnie; lecz usilnemi twoimi prośbami, y najłagodnieyszemi iakie tylko być mogą sposobami, nakłoń twoię Matkę, ażeby się nie sprzeciwiała postanowieniu temu, które ci iest tak przyzwoite, wiem że nie łatwo na to zezwoli. Nie będąc kontenta, że iest żoną wieśniaka, lubo y ty iesteś wieśniakiem, może być, że spodziewa się ieszcze przez kredyt swoiey familii, wyrwać cię z stanu tego ze wżysfkich najszczęśliwszego, a zwłafzcza

B

dla

dla tych, którzy są w nim urodzeni. Szanny twoię Matkę, kochay ją; lecz nie day się uwieść iey dumnym mowom. Synu moy! kochany fynu moy, nie waź się wzgardzać tym stanem, w którym Przodkowie twoi żyli, życie w nim iest życiem spokojnym, życiem niewinnym, życiem cnotliwym. W pierwszych nawet gospodarstwa twoiego latach, nie wiele doznasz trudności. Masz siły, a ia mam doświadczenie, wzajemną sobie będziemy pomocą. Gdy będziesz czynił usługi twoiemu Oycu, y słuchał rad twoich przyjaciół, uyrzysz, że we wszystkim będzie ci sprzyjało szczęście. Pokoy y radość panować będą w twoiey małej Familii. Jednym duchem wszyscy się rządzić będziemy, a bez różnicy wieków, zgoda ziednoczy nasze serca. Przy samym nawet życia moiego schyłku, myśląc o tobie, drżącą moią ręką będę kołysał małe twoie dzieci... Bazyli chciał odpowiedzieć, lecz nie mógł. Głos utracił; oczy iego załazy się łzami: poznanowanie, y miłość synowska wyprowadziły także łzy z Oycowskich oczu. Ame-
lia

lia widziała koniec tey tak do płaczu wzbudzi-
 dzaiącey sceny. Allard zostawił ją z synem,
 spodziewał się albowiem, że rozrzewnione
 Bazylego serce; miało w niey poruszyć wne-
 trności. Jakoż z początku dosyć szczęśliwie
 popierał swoy interes, rozrzewnił iey serce,
 rzucił się na iey szyję, skropił łagody iey arcy-
 słodkiemi łzami. Matko moja, zawołał głosem,
 y po kilka kroć razy przerywanym łkaniem,
 Matko moja, będę szczęśliwym, jeżeli tylko
 ty nim być mi pozwolić zechcesz. Daią mi
 Lucyą, Lucyą najpiękniejszą, y najgodniey-
 szą miłości we wsi naszey Panienkę, Lucyą,
 którą wszyscy moi rowiennicy kochają ser-
 decznie, a która mnie tylko samego kocha.
 Mogłżeś o tym pomyśleć, przerwie mu mowę
 Amelia bez gniewu wprawdzie, lecz z po-
 gardą, mogłżeś kiedy o tym pomyśleć? Czy-
 liżby syn prawdziwie mię kochający mógł
 kiedy zamyślać o małżeństwie, ktoreby mię
 bardziey ieszcze uniżyło? Nie przydawayże
 mi uciskow, pozwol, niech ci obiorę za żonę
 równą mnie, którąbym bez wstydu mogła na-

zwać moją Corką. Bazyli chciał iey odpowiedzieć, lecz mu nie dopuściła, zażyła dla uięcia go sobie tych sztuk, ktore częstokroć kobietom za naygruntownieysze służą racye, y ktore prawie zawsze sprawują, że w zamiślach swoich odbierają skutek; wskrzesała w sercu swojego syna pasyją próżności, którą miłość Oycowka nie co była przytłumiła, lecz nie mogła iey z gruntu wykorzenić. Tak dobrze umiała przekonać iego umyśl, że dokazała, iż pragnął z taką ufilnością zerwać swoy mariaż, iaką miał radość, gdy mu opowiedział iego Oyciec, że już był zakończony. Ażeby ugruntowała swoy tryumf, pobiegła natychmiast oznaymić go Rodzicom Lucyi. Chciała, ażeby okrutny ten afront był wieczną między temi dwoma familiami niezgody materyą, y nieprzyiaźni. Przybiega do domu Lucyi, y natychmiast ruiniuje w nim tę miłą wesołość, ktora dla pewney nadziei przyszłego ukontentowania, w nim krowała. Powstaiają wszyscy, idą ku niey z wielką radością, otaczają ją w koło; słuchają z nie-

niecierpliwością, mniemając z początku, że przychodzi, ażeby była uczestniczką tego ukontentowania, które złączenie dwóch miłości godnych osób, w sercach ludzkich sprawie, nie długo jednak w tym zostają błędnie. Uśmiechanie się wyrażające wzgardę poprzedza iey deklaracją. Znajdując się, iaką tylko być może wzgardą, targa owe związki, które mąż iey inż był uformował. Napelnia żalem niewinne serce Lucyi, widzi płynące łzy z iey oczu, lecz jeszcze z łez tych urąga się. Nadchodzi w tym nieszczęśliwym momencie Allard, na twarzy wszystkich wyczytuie swoje nieszczęśliwość. Powraca śpieszno do swojego domu, trapiącą serce pokrywając rozpacz. Spotyka się z swoim synem, poziera na niego oczyma, w których żal y wzgarda doskonale były odmalowane. Bazyli obawiający się gniewu, czuie w sercu pociechę dla iego milczenia. Nie poymuie tego, że milczenie to jest znakiem duszy rozjątrzoney, y żadney nieprzypuszczającej pociechy; nie zaniecbywa żalować za swoy nie-

roftropny poftępek, brzydzi fię lekkomyślnością y prożnością fwoią, lecz czyliż można fundować fię na żalach tak płachey, y lekkomyślney dufzy?

Dom Allarda będący przedtym ftolicą podufalności, rozrywek, y fzczeńcia, ftal fię pomieszaniem nieśmiałości, nieukontentowania, y tęsknicy. Affekt macierzyński, ktorego Bazyli doznawał, nie nadgradzał mu za tę familiarność, w ktorey arcy-ftodka iest rzecz, żyć z tak miłości godnym, jakim był Allard, Oycem. Czasem ludził fię iefzcze chimerycznymi nadzieiami, częścicy iednak trapił fię wftydem, ktory w nim rodzila iego lekkość, y żalem, że zasmucił ferce nayukochańszego fwoiego Oyca. Wszystkie dni fwoie przepędzał w nieukontentowaiu, y smutku. Z tym wszystkim, w tym iego niefzczęśliwym ftanie, zostawała mu iefzcze iedna pociecha, ktorey nawet niepowinien fię był spodziewać. Marcellin ow, ktorego on zaniedbał, Marcellin, ktorego on był wzgardził fiostrą, dotrzymywał mu wiernie przyiaźni, ftarał fię wszelkiemi

kiemi sposobami rozproszyć ten smutek, który nieznacznie niszczył jego przyjaciela. Radby był wskrzesić w nim gust do tych rozkoszy, które naywiększemi ich w dzieciństwie były delicyami; lecz nie miały iuż w sobie żadnego dla Bazylego smaku. Gwałtowne passye wzięwszy w sercu naszym gorę, nie tylko nas czynią nieszczęśliwemi, trzymając dufze naszą w ściślejszych więzach, lecz nadto odbierają im ieszcze smak w rzeczach niewinnych, który iak tylko raz utracą, nigdy się w nich nie odradza, chyba gdy doskonale burzliwych tych passyi nastąpi uspokojenie.

Przez kilka iuż miesięcy Allard z swoim synem żyli w tey spokojności, albo raczey w tey okropney melancholii, która zgryźliwsza częstokroć bywa nad naygwałtowniejszy smutek. Gdy Amelia, która dla dumnego swojego humoru, y rad szkodliwych, przyczyną była wszystkich ich nieszczęśliwości, do nowego im ieszcze umartwienia dała okazyą. Załując, iako się dorozumieć można, że była przyczyną panującej w swoim domu

nie-

niezgody, lecz aż nadto będąc dumną, ażeby
 żal swoy oświadczyć mogła, stała się pa-
 stwą wewnętrznego smutku y żalu. Widzia-
 no, że co raz stawała się nędznieyszą, lecz
 nie można było dociec przyczyny iey cho-
 roby. Równie umykała się syna swojego ka-
 reffom, iako y męża swojego względem.
 Allard, w ktorego oczach nikt nie był win-
 nym, iak tylko zaczynał być nieszczęśliwym,
 zażywał wszelkich sposobow na przywroce-
 nie dawnego iey duszy spoczynku y pierwsze-
 go zdrowia. Starania iego były niepożyte-
 czne, a stan żony iego, stawał się co raz nie-
 bezpieczeńieyszym. Gwałtowna maligna przy-
 łączona do niebezpiecznych paroxyzmow,
 odebrała im w krotce nadzieję zachowania
 iey przy życiu. Syn iey, y mąż nie oddalali
 się od niey na moment; każdy z nich trzymał
 ją za iedną rękę. Bazyli skrapiał łzami łóżko
 swoiey Matki, a Allard poglądał na nią pły-
 waiącemi we łzach, y wyrażaiącemi miłość
 oczyma. Poruszona naostatek do żywego
 tym tak uymuiącym za serce widowiskiem,
 dała

dała macierzyńskiej miłości, wdzięczności, y ludzkości przelamać, y przewyciężyć w sobie pychę. Wspaniale się przewyciężyła, y wzięwszy iedną ręką za szyję swojego męża, a drugą za szyję syna, przyciągnęła ich razem do swoich pierśi. Rozumiała że żyć zaczynała, y że miała statecznie zażywać delicyi, z takowey sytuacyi; lecz poruszenie iey tak było gwałtowne, że zostawać w niey długo nie mogła. Wpadła w krotce w wielkie mdłości. Bazyli będąc przy Matce, nie wiedząc coby miał czynić, tak iak y ona potrzebował ratunku. A Allard strapiony, nie był sposobnym do dawania go im obojgu. Przywrócono ich szczęśliwie do życia, w otrzeźwieniu iednak Amelii, wiele użyto trudności. Ledwie co otworzyła oczy, zaraz wyczytać w nich było można, iż miała odbłąkany rozum. Po słabości albowiem iey, nastąpiło szaleństwo, w którym pasłując się, bardziej jeszcze bać się kazała o swoje życie, y serca wszystkich przytomnych wzbudziła do politowania. Jakożkolwiek starano się utrzymać

ią,

ją, wyrwała się z swego łóżka, rzuciła się do nog swego syna, biorąc go za swego męża, y skrapiając je łzami, upraszała go pokornie o przepuszczenie, iż była przyczyną tak wielkiej jego zgryzoty. Mówiła do niego z żałami: wielkiego poszanowania godny mężu, wyświadczyć łaskę niegodnej ciebie żonie, daruymi Allardzie, ukochany moy Allardzie.... Sciskała filnie za kolana Bazylego, y mówiła daley: przywroć synowi twojemu przyiaźń. Ja jestem! ja sama! ktoram go z tobą porożniła. Obrociwszy się potym do zapatrujących się na tę tak rozrzewniającą scenę, wołała żałośnie: nic mi nie odpowiada; przyłączcie proźby wasze do moich; przymuście go, ażeby mi przywrocił miłość, ktorą wzgardziła, y ktorey dopiero teraz poznaię szacunek.... Lecz przebog! milczą wszyscy.... Wszyscy oniemieli!.. Jakoż nic w ten czas nie mówili, Plełan, medyk, kobiety przytomne, krotko mówiąc wszyscy płakali, a Allard z swoim synem żałosnymi iękami rospacz swoję oświadczałi.

Gdy

Gdy minął ten moment, w którym widowiska straszne y niespodziane czynić zwykły ludzi martwemi, poczęli wszyscy zwielką ufnością ratować chorą, która sobie tak doskonale wszystkich zniewalała serca. Zaniefiono ją na łożko, a Pan Chablais, który z miłości ku narodowi ludzkiemu, poświęcił się już był całego na usługę wieśniaków, y który przez pilną swoją aplikacją, miany już był na ten czas, za naydoskonalszego w całej Europie Medyka, uspokoił w niej szczęśliwie krew tak gwałtownie zburzoną. Tufzył nawet sobie, że gwałtowne te w niej poruszenia, nie tylko iey nie miały być szkodliwe, lecz nadto dopomoc iey miały do zdrowia. Nie omylił się; gdyż lekarstwa dane iey od niego, uczyniły pożądany skutek, zdawało się, że nabierały dzielności z rąk, z których je brała; to jest z rąk Allarda, y Syna; Medyk nie rozkazywał się im oddalać; Częstość albowiem przywracając duszy pociechę, przywrocic można ciału zdrowie. Amelia bezwątpienia winna była przywrocenie

zdre-

zdrowia swego, tey czystey roskofzy, którą
 czuła w sobie z upewnienia, że ją prawdzi-
 wie kochano. Wyczytywała w oczach swo-
 iego syna, w troskliwości wydaiącey się w
 każdym iego skinieniu, y przez różne poru-
 szenia, iak ją niezmiernie kochał, y iak się
 nieszczęśliwym iey stanem trapił. Cieszyła
 go sama z uczuciem delicyi w samych swoich
 boleściach. Poznawała także przez staranie,
 ktore miał o niey mąż iey ukochany, przez
 pełne miłości względy, ktore iey czynił, y
 przez troskliwe usługi, iak się utracić iey o-
 bawiał. Ach! mogłam być szczęśliwa! mo-
 wiła do niego łzy wylewając! miałam w two-
 iey osobie arcy-wiernego przyjaciela, nay-
 godnieyszego miłości męża, nieporównaney
 cnoty człowieka.... Niestety! stałam się sa-
 mo chcąc niegodną ciebie, y dopiero teraz
 gdy mi się rozłączać przychodzi z światem,
 zaczynam się poznawać na prawdziwym mo-
 im szczęściu! serce twoje ofiarowało mi za-
 wsze to prawdziwe dobro, a moja obrzydli-
 wa pycha wzgardzała zawsze wielkim tym
 twoim

twoim dobrodziejstwem. Ach! gdyby mi Bog
 pozwolił życia, iak odmienne byś we mnie
 oglądał sentymenta! Allard samym iey tylko
 miłości oświadczeniem, y wylanemi łzami na
 to odpowiadał. Lecz przestał w krotce płą-
 kać, Pan Chablais przywrócił mu nadzieję.
 Polepszenie zdrowia Amelii było oczywiste:
 przez długi czas nie mogła przyść do siebie,
 a ufilność Allarda w staraniu się o iey zdro-
 wie, y w dawaniu iey ratunku zawsze była
 nieodmienna: tak się zawsze sprawował, ia-
 ko prawdziwie życzliwy przyjaciel, który
 zazwyczaj niewymowną unosi się radością,
 gdy ogląda oddalonego przez nieiaki czas
 przyjaciela swego powracaiące się do siebie
 serce. Gdy już nie widział potrzeby troska-
 nia się o zdrowie swoiey żony, starał pozba-
 wić się tey boiaźni, którą mu dobrze wiado-
 ma iey natura słusznie sprawiła. Szędziwy al-
 bowiem mając wiek, y doskonale doświad-
 czenie, poznawał, że niepotrzeba było do-
 wierzać obietnicom uczynionym w takim mo-
 mencie, w którym serce wszystko przyobiecać
 iest

iest gotowe; poki tylko trwa w nas porusze-
 nie, wymusza na nas częstokroć obietnice,
 o których zapominamy iak tylko toż poru-
 szenie ustaie. Lubo więc serce iego bardziej
 a niżeli czyie było na wszystko powolne,
 chciał iednak, ażeby nawrocenie iey samemu
 tylko był winien rozumowi. Rzetelność,
 wielką ma zawsze skuteczność, iak tylko od
 wyfokiego humoru, y okrucieństwa iest dale-
 ka. Bez pokrywki więc, opowiedział iey
 przyczynę swoiey boiaźni, y otworzył żada-
 nia. Niebiosą nakłoniły cię do moich myśli,
 mowił do swoiey żony, zdaie mi się nawet,
 że nie dla czego innego spuściły na ciebie tak
 niebezpieczną chorobę, tylko ażebyś się nau-
 czyła być z przywiązaniem do tego, ktorego
 sam twoy obowiązek, a osobliwie wielka ku
 tobie miłość, rozkazywała wzajemnie kochać.
 Miałem prawdziwą przyczynę, mowił daley,
 uskarżać się na ciebie; oziębłe twoie ze mną
 postępowanie, pogarda, y wyniosłość, odda-
 liły mię były nie co od ciebie. Przyznaię ci
 się szczerze, rozumiałem że iuż na zawsze od-

wre-

wrocilo się było od ciebie moje serce; lecz miłość, która się raz zapali w sercu poczciwego człowieka, nie może nigdy zupełnie zagasnąć. Miłość moja ku tobie ożyła, odzyskała nawet wszelką moc swoją, gdym cię zobaczył w niebieśpieczeństwie. Przywrociłem ci mój affekt, coś ty wdzięcznym przyjęła sercem; płakaliśmy wzajemnie, łzy te wyprowadzała z serca naszego miłość, y poznałem w ostatnim tym moim nieszczęściu, iak iest rzecz miła wylewać łzy z miłości. Lecz w krotkim czasie żal twoy gorzki, y gwałtowność twoiey choroby, przyprowadziły mnie do rozpaczey, a po rozpaczey słodka nastąpiła nadzieia. Powracaiąc się do życia, przywrociłaś sercu mojemu ukontentowanie, sprawiłaś, że zaiśniała w nim iutrzenka szczęśliwości, ktorey do tych czas ieszcze nieznałem. Nigdyś albowiem kochana moja Amelio, nigdyś ieszcze aż do owego czasu, nie weyrzała na mnie była prawdziwą miłość wyrażającym okiem.... Obchodzenie się twoie.... Lecz daymy iuż pokoy tym uskar-

ża-

żaniom się. Ten tylko w pamięci będę miał moment, który mi dał godną kochania żonę, będę go miał zawsze przed oczyma, ażeby inne następujące momenta, były mu podobne. Amelia chciała mówić; lecz im bardziej kto uczuie w sobie miłość, tym mniej do wymownienia się znajduje w sobie sposobności; rzuciła się na szyję swojego męża, przycisnęła go mocno do siebie, a oczy iey same doskonałymi ferca były tłumaczem.

Allard nagotował już był się dobrze na tę konwersacyą, a zatem mógł ją daley pociągnąć. Ukochana moja Amelio, mówił, nie będziesz sobie miała za urazę, że twoy mąż, że człowiek, ktoregoś ty żywey miłości sentymentami zniewoliła ferce, z tą mowić z tobą będzie szczerością, ktorey wyciąga prawdziwą przyjaźń. Nierozumiey, ażebym jeszcze ku tobie miał iaką niechęć. Jeżeli przypominam sobie twoie przeszłe niedoskonałości, nie dla czego to innnego czynię, tylko ażebym bardziej cieszył się cnotami, ktore ich w ferce twoim zastąpiły miejsce. Niedosko-

na-

nałości te twoje będąc przyczyną moiego nie-
szczęścia, czyniły cię także nieszczęśliwą.
Nie może albowiem nie być ten nieszczęśli-
wym, który przez dumę y wyniosłość od-
dała się od tych ludzi, z ktorými będąc posłu-
sznym Boskim wyrokom żyć koniecznie po-
winien. Żyła w przyjaźni z temi kobietami,
które dla zamęścia twego, stały ci się równe-
mi. Przepędziłaś młode twoje lata w gma-
chu, który Rodzice twoi nazywali pałacem.
Urodzenie twoje nie dozwalało ci zabawiać
się temi pracami, które od stanu wieśniackie-
go wszelką oddalaiają tęsknicę; y w ktorých
nawet smakuią sobie, pewni będąc, że ie dla
ulubionych sobie podeymuią osób. Roboty,
które podeymuią razem z swoiemi Rodzicami,
staranie w daniu ratunku swoiey Familii; u-
stawiczna agitacya, wesołość, samo wieśnia-
ckie życie podae im do serca miłsze daleko y
przyjemniejszye myśli, nad te, które miewaią
wyższej rangi matrony, niemaiące dobrej e-
dukacyi. Strzy moi, który wiele obiechał,
kraioy, y wszędzie dla swoiey prostoty, szcze-

ć
rości,

rości, y głębokiey rzeczy wiadomości z u-
 kontentowaniem bywał przyimowany, po-
 wiadał mi często, że powielekroć razy widy-
 wał, iż wieśniacy wielkich Panow, y rozu-
 mnych nawet ludzi, rozumnym swoim dy-
 skurssem wprawiali w zadumienie, tak dalece,
 że sobie smakowali w ich konwersacyach, y
 nie mogli się widziwić rozumnym ich rozm-
 wom. Niepogardzay więc od tego czasu lu-
 dźmi, ktorzy nie są dla swoiego stanu godni
 wżgardy, ponieważ w nich y uczciwość znay-
 duie się y mądrość. Mień nas przecie za ludzi.
 Nie opuszczay w stanie twoim zażyć naywięk-
 szych roskoszy, spraw, ażeby cię kochali
 wszyscy wioski naszej obywatele. Nie mo-
 żesz iuż teraz powątpiwać, że cię twoy syn
 y mąż serdecznie kochają. Nie obiecuję ci
 nic, odezwała się z płaczem Amelia, y przy-
 ciskając do serca swoiego męża, nie obiecuję
 ci nic, lecz sam zobaczysz.

Tegoż zaraz momentu porzuciła wszystkie
 swoje stroie, ktore żadney iey iuż nie przy-
 dając ozdoby, to tylko sprawiały, że się dy-
 styn-

fyngwowała od innych wieśniaczek. Wzięła na siebie prosty gorszet, biały fartuszek, kapturek bez kornetów, y w tym ubiorze przyzwoitym żonie Allarda poszła do swoiey sąsiadki. Antonina, (tak się nazywała sąsiadka,) zadziwiwszy się, iż odbierała od Amelii wizytę, y że ją oglądała w wieśniackim ubiorze, długo nie mogła wyjść z zadumienia. O Boże! rzekła do niey, y tyżto uстроiona tak, iak y inne wieśniaczki przychodzisz do chaty ubożego rolnika? Mąż moy, odpowiedziała Amelia, otworzył mi już oczy. Starania iego omnie, dobroć y miłość wznieciły w mey duszy ludzkość, y wzajemny ku niemu affekt. Cnoty te przyprowadziły mię do rozumu. Wstydzę się teraz dawnego moiego życia, ktore mię wszystkim podawało w nienawiść. Brzydzę się moią pychą y nierozumną dumą. Pragnę zakosztować tych roskoszy, ktorych iako mnie upewnia moy kochany Allard; nigdzie tylko na wsi nie można zażywać, pragnę ziednać sobie u wszystkich miłość, racz być moią przyiaciołką, mowiła

Ca

daley

daley Amelia, ofiaruję ci wzajemnie przyjaźń, y nieskończenie ci będę obowiązana, jeżeli ją łaskawie przyjmiesz. Dobra z natury, wesola, żywa, y szczerza Antonina, przyjęła z ukontentowaniem tę Amelii ofiarę, y w krotkim czasie przyjaźń ich doskonale się ugruntowała, konwersacya ich pociągnęła się długo, y arcy im była miłą; Antonia prowadziła dykurs o swoim gospodarstwie, o swoim mężu, y dzieciach, o szczęśliwości zgodnie żyjącego małżeństwa, o ukontentowaniu ktorego doznaie dobrze obchodzący się z swoiemi sąsiady, tudzież o tey rozkoszy, którą mieć można z obowiązania ich sobie y z odbierania od nich pomocy wzajemney, będącey dowodem oczywistej miłości y przyjaźni. Z taką zaś dykurs swoy prowadziła żywością, z taką dokładnością, że Amelia uczuła w sobie wzruszone wnętrzości, y rozplywała się od radości. Uczuła w sobie tę wewnętrzną porciechę, którą nas tylko sam dykurs o rzeczach y żywe odmalowanie prawdziwie rozkosznego życia nabawić może. Czyliż jest

rzecz

rzecz podobna, zawołała, będąc tak blisko przy szczęśliwości, mogłażem nie poznać się nigdy na niey. Ach! szczęśliwość ta stroniła zawsze od domu Allarda, iak tyłkom ia do niego weszła, o przyiaciołko moia! o kochana moia Antonino! dopomóż mi, ażebym ią na nowo do niego w prowadziła. Antonina radziła iey nadewszystko, ażeby wzgardziła chwałą, szła za radą swoiego serca, była z przywiązaniem do swego męża, kochała swoiego syna, y tak wesoło iak ona zabawiała się pracami około gospodarstwa, tudzież żeby się starała iako naywięcey mieć przyiaciołek, z ktoremiby przy wszelkiej wolności tak o swoich pomyślnościach, iako y przeciwnościach rozmawiać mogła. Amelia nim odeszła od niey, podziękowała iey, uściskała ią serdecznie, y upraszała, ażeby ią też po Nieszporach nawiedziła.

Naycięższa iest rzecz, gdy kto chce poprawić się, do cnoty uczynić pierwszy krok, y przewyciężyć ten szkodliwy wstyd, który częstokroć przeszkadza do odmiany życia.

Amelia

Amelia odważne miała na wszystko serce, nie bała się, ażeby w tym dobrym nie ustała przedsięwzięciu, była albowiem doskonale przekonaną, iż w tym trwać zawsze miała. Była w Kościele z miną skromną, lecz wesołą, wychodząc z Kościoła tyle dokazała, że sobie już uymować zaczęła te kobiety, ktoremi najbardziej była wzgardziła. Zeszła się z Martką Lucy, pokazała na twarzy wstydy i żalu ukrywający się w sercu, że ją sobie obraziła.

Mieszkańcy owej wioski dziwując się nad prostotą ubiorow Amelii, a bardziej jeszcze zadumiewając się nad iey przyjemną ludzkością, niewiedzieli iakieby rzeczy przypisać mogli taką odmianę. Kochali wszyscy Allarda, wszyscy więc niezmierną uczuli pociechę, y pobiegli mu winszować. Serce iego unosiło się radością, którą ponieważ raz pierwszy w sobie uczuł, z wielkim nią nasycił się łakomstwem, lecz z arcy-doskonałym smakiem. Radość ta dodała mu skrzydeł do przedszego do domu powrotu, znalazł w nim Amelią

melią przyciskającą do serca swojego syna. Obląpił ie oboie swoiemi rękoma, y w tey tak miłej posturze zostawał tak długo, że go w niej Antonina zasnęła. Ukontentowana tak miłym widowiskiem, poczęła klaskać rękami, wyskoczyła po izbie, uściskała każde z osobna, y niemogąc ukryć w sercu swoim pociechy pobiegła opowiadać po całej wsi to co widziała. Opowiadam wam moje dzieci wesela wielkie, mówiła do młodych wieśniaczek y wieśniaczek. Jdźcie, sprowadźcie oboie y dudy, będziemy tańczyli, ia idę gotować dla was wieszczką; biegnie czymprędzey do domu, bierze wszystkie leguminki, y żywności, ktore tylko miała, zanosi ie do Amelii, otwiera się iey z woią intencją. Amelia wysławia iey projekt pod Niebiosą, Allard, Bazyli, y dwie owe niewiasty krzątają się około pracy. Ogień żywo się pali, obracają się różny, y wieszczka w krotkim momencie stała gotowa. Pleban przysła swoich nożow, łyżek y wina. Przychodzi sam na ten wesoly bankiet, nie dla tego, ażeby był przy-

czy-

czyną subiekcyi y umartwienia, lecz żeby się
 równie ze wszystkiemi cieszył. Już Jmć Xiądz
 German (imię Plebana) pobłogosławił był po-
 trawy, iuż mieli wszyscy do stołu siadać, gdy
 Allard postrzegł, że nie stawało przy bankie-
 cie Lucyi, y całej iey Familii. Ludzkość two-
 ia iuż cię teraz nic nie kosztuje, rzekł do swo-
 iey żony, idź proś tych ludzi, ktorzy nas ko-
 chali, ktorzycheśmy obrazili, ktorzy podobno
 zechcą z nami się iędnoczyć. Scisnęła za rę-
 kę swojego męża y pobiegła z Antoniną y z
 synem swoim do Rodziców Lucyi; z początku
 w przewyciężeniu ich wiele doznała tru-
 dności, lecz Bazyli kłęczący u nog ich, y
 Antonina ciągnąć ich gwałtem, przywiedli ich
 do tego, że odważyli się iść z Amelią. Allard
 wielką przychodzącym oświadczył wdzię-
 czność, y obecność ich pomnożyła iego ra-
 dość. Lucya nie była nigdy, iak na ow czas
 pięknieyszą, y pierś iey od spieszenia się dy-
 szały, a boiaźń malowała na iey iagodach też
 same roże, ktoremi radość przyozdabiała
 twarz Bazylego. Wszystkich oczy obrociły
 się

fię na tę tak śliczną parę. Wszyscy niezmiernie sobie życzyli widzieć ją iak nayprędzey złączoną.

Amelia wsparta od swoiego męża częstowała na tym bańkiecie gości z tą ochotą, którą samo tylko rzetelne serca ukontentowanie dać może. Odrodziła się światu z niezmierną swoją rokoszą, dała się powodować tym sentymentom, ktore podaie natura; Gdy dla pomnożenia radości, brat iey pokazał się w pośród całego zgromadzenia, ona naybardziej tego pragnęła, ażeby go była miała za świadka swoiey szczęśliwości, on także sam niezmiernie sobie życzył widzieć ją szczęśliwą, lecz znając dobrze iey naturę, nie mógł się tego spodziewać. W zadumieniu swoim różne iey zadawał pytania. Amelia nie chciała sama uspokaiac iego ciekawości. Posadziła go przy Jmci Xiędzu Germanie prosząc, ażeby go o wszystkim informował. Zacny Pasterz opowiedział historiją dwoch tych małżonkow. Mówił z wyrażeniem podziwienia, y z żywą dokładnością, mówił z honorem o

cno-

cnotach Allarda, y wyfokie dawał pochwały Amelii, że się nawrocila do cnoty. Mowił zaś z tą żywością, dokładnością, y wyrazem, które są charakterem dyskursu człowieka cnotliwego, gdy z niezmiernym swoim ukontentowaniem wychwala cnoty. D'Ormond słuchał go z przyzwoitym respektem. Serce iego zachodziło nieiako drogę, słowom godnego tego poszanowania Kapłana. Oczy iego szukały oczu swoiey siostry, y oświadczały iey niezmierną radość.

Po skończoney wieczery dudy dały się słyszeć. Allard z swoią żoną zaczął wieśniacki balet. Wzięła potym Amelia w taniec Oycy Lucyi. Tu z prawdziwym przyjaźni oświadczeniem uściskali się oboje. Lucya wyzwoliła potym Amelią. Postępek ten iey Oycy mogłby był komu sprawić podziwienie, gdyby snadno nie dociekano iego przyczyny. Pocałowawszy swoię corkę z oświadczeniem tey miłości, ktorey miłośny Oyciec ukryć w sobie nie może, rozkazał iey wziąć w taniec Bazylego. Drżała idąc ku niemu: miłość, u-

kon-

kontentowanie, y wstyd Panieński, wszystkie
 iey napelniały zmyśli; Bazyli drżał wzajemnie,
 widząc ją zbliżającą się ku sobie, serce iego
 wzrzucone tłukło się w nim od wesela y mi-
 łości. Wszystkich gości obrocily się na nich
 oczy: d'Ormond pierwszy raz w życiu napisał
 swoje oczy najmilszym, iakie tylko mieć mo-
 że natura, widowiskiem, prezentującym mu
 dwie osoby przyłączające do młodości y do
 wdziękow swoich ten pociągający do siebie
 serca, wstyd; który szacowniejszy jest nad
 samą urodę. Po skończonym ich tańcu, mło-
 dzi wieśniacy zaczęli swoje tańce. Weselość
 wydawała się na ich czołach, a ukontento-
 wanie do wyfkakiwania dodawało im ochoty.
 Tak w pierwiastkach świata człowiek weselił
 się w stanie niewinności! y poświęcał przez
 wieśniacki taniec, ochoty y okrzyki arcy-mi-
 łości, Bogstwu swoje sprawy. Wschodząca Ju-
 trzenka uczyniła koniec temu balikowi. Ka-
 żdy szedł do swoiey pracy, zabierając to słod-
 kie z sobą ukontentowanie, ktore się zostało
 w sercu naszym po czystrych a prawdziwych
 roskoszach.

D'Or-

D'Ormond rzeczami temi, na ktore zapartywał się, prawie odszedłszy od zmysłów, niewypowiedzianie sobie szacując Allarda naturę, unosząc się podziwieniem y affektem ku swoiey siostrze, czując w sobie wielką miłość ku swoiemu siostrzeńcowi, postanowił przepędzać dni życia swego wraz z temi ludźmi, ktorzy go nie mogli nie uczynić szczęśliwym. Sprzykrzyło mu się iuż było życie tułackie, ktore przez długi czas prowadził. Społeczeństwo, w ktorym był przymuszony żyć, nie przypadało do iego myśli, będąc Filozofem między takimi ludźmi, ktorzy same mi tylko zabawiali się bagatelkami, ktorzy fypiali dla uniknienia tęsknicy, u ktorych niepokoyność y tumult miane były za wesolość, u ktorych naostatek człowiek rozumny uchodził częstokroć za chimeryka, pragnął tego szczęśliwego momentu, w ktorymby mógł potargać te kaydany, ktore go uciskały; lecz wielka szczupłość fortuny, nie pozwalała mu aż do owego czasu zażywać wolności spoczynku. W domu Allarda poznał dopiero,

że

że będąc bardzo ubogim co do zbytku, był bardzo bogatym co do szczęścia. Postanowił więc w nim ugruntować swoje pomieszkanie. Wszystkim albowiem zdawało się, że nowe w nim pokazały się rokoszy y ukontentowania. Zgoda przywrocila była do niego podufałość y miłą familiarność; krotko mowiąc, szczęśliwi iedno dla drugiego, Allard y Amelia o dobro y szczęśliwość Bazylego iedynie się starali. Lucya, godna ze wszzech miar miłości. Lucya, mogła go sama gruntownie uczynić szczęśliwym. Jmć Xiądz German, Oyciec y przyjaciel wszystkich swoich Parafianow proszony, ażeby nowe do otrzymania mu iey uczynił kroki; nie wiele w tym zażył trudności. Rady poczciwego człowieka tyle mogą w duszach prostych, a cnotliwych, ile prawa. We wszystkim w krotce między Rodzicami stanęła umowa. Jednym sercem życzyli sobie szczęśliwości swoich dzieci; przeto z równą radością y ochotą zaprowadzili ie przed Oltarz. Bazyli y Lucya poprzyśięgli sobie wieczną miłość; bardzo im łatwo bylo

de-

dotrzymać przyśięgi, bo obiecywali sobie być wiecznie szczęśliwemi.

Lucya wszedłszy do domu Allarda pomnożyła w nim szczęśliwość. Amelia z mężem swoim zapatrywali się na nią, iako na dar dany sobie z Nieba w nagrodę cnot swoich. D'Ormond upatrywał w niey naturę dobrą, ciągnącą do siebie każdego serce, wesołą, litującą się, niczym się nie zasmucającą, którą lubo w imaginacyi swojej często sobie wystawiał, nie rozumiał iednak, ażeby kiedy taką mógł widzieć na świecie. Bazyli.... doskonalej ieszcze znał się na niey, bo iey był mężem.

Nieoszacowany Allard Filozof według swóiego stanu, a kto wie, ieżeli nie naylepszy, ponieważ szedł za naukami doświadczenia, y za natchnieniem natury, ciesząc się tym darem Boskim, myślił o ludzkiej ułomności, y wiedział doskonale, że w pośrzed szczęśliwości dusza nie iest wolna od przykrych niesmakow. Otworzył swoje zamyśly d'Ormando-

wi,

wi, y obadwa zgodnie pracowali około sposobow zapobieżenia przyzłym niezczęśliwościom. Pomnażając swoje prace nie przymnażali sobie fatygi, bo ie czynili dla miłych sobie y arcy-pożytecznych osob, y owszem prace swoje zamienili w roskoszy.

D'Ormond szczupłe mając bogactwa, lecz nie mając nigdy przywiązania y gustu tylko do tych szacownych rzeczy, ktore nikogo nie przyprowadzają do uboſtwa, to ieſt do nauki, do ludzkości, dotrzymał był w całości pomnieyfzey sumki, ktora mu się dostała była w dziedzictwie po iego Oycu. Nie miał wſzyſtkiego nad 20000 złotych; lecz był prawdziwie roſtropnym. Szczupła ta sumka nie tylko mu była doſtateczna na opędzenie potrzeb, lecz nadto na zapomnożenie cnotliwych przyjaciół, ktorych tylko sobie przywłaſzczyło iego ſerce. Odłożył iey częśćkę na kupienie arcy-pięknego domoſtwa, położeńego przy ſlicznym iednym pagorku, reſztę zaś wydał na zakupienie gruntow, ktore go otaczały.

Ugrun

Ugruntował swoje pomieszkanie według maxym tey Filozofii, ktoraby mogła wielu przyprowadzić do zakochania się w naturze, gdyby ludzie odważyli się być prawdziwie szczęśliwemi. Upatrywał w swoiey fieftrzenicy naturę pocziwą, y drugą prawie w osobie iey widział Julią, tego tylko iey nie sta wało, że takiej, iak ona nie miała edukacyi lecz y w to nauki mogły potrafić. Dałie więc d'Ormond zawarte w książce Lucyi, ktora wyczytała w niey większą część takich rzeczy, o których po części iuż przedtym my śliła, nie mogąc ich tylko doskonale poiąć. Książka ta była dla niey skarbem. Wypelniwszy powinności Religii, zamykała się z nią w dni święte. Ufiłowała nadewszystko poiąć postęпки Julii, co się tykało domowego gospodarstwa. Wszystkiego tego pilnie chwytala się, cokolwiek do swoiey fytuacyi widziała potrzebnego, y porzucala czytanie nie większą zabrawszy miłość ku swoim Rodzicom, lecz więcey rozumnych do wynalezienia nowych podobania się im sposobow:

Po-

Pomieszkanie wieysk.e d'Ormonda nie mnięy było wygodne, iak proste. Prospekt iego był arcy-miły, iaki, po których rzeka mająca na brzegach swoich zielone wierzby, płynąc wężykiem, miłe sprawowała oczom widowisko, pola przykryte obfitym zbożem, y urodzayne drzewa nagińaiące się pod owocami w koło otaczały to iego miłe pomieszkanie. Dzień, którego w nim zaczął mieszkać, był d. niem balu; lecz balu danego przez d'Ormonda, na który sama Lucya gotowała potrawy, nie mógł mieć w sobie, ani zamieszania żadnego, ani zbytku. Miła wesołość, naturalne wdzięki, y wieyska prostota, wszelką iego były ozdobą, a same ziemskie owoce y drzewka, czyniły go wspaniałym. Sama Lucya przez ufność w swoim Wuju przygotowała była skrycie wszystko z tą gustu delikatnością, ktora w każdym znayduie się stanie, y ktora ciągnie do siebie wszystkie serca.

Allard y Amelia z Bazylim powracali z pracy. Upał był na ten czas wielki, twarz ich sama pokazywała, że potrzebowali y spoczyn-

D.

ku,

ku, y pofilenia się. Gdy d'Ormond zaprofił ich, ażeby wftąpili do niego, y zażyli tego chłodku, który czynił bliſki przy domoſtwie iego pagorek. Amelia, która się iuż była nauczyła ſzacować ſobie cudzą ludzkość y względy, ſprzeciwiała się ieſzcze nie co tey rekreacyi. Allard iednak, który doſkonaley ieſzcze od niey wiedział potrzebę akkomodowania się ludziom, zezwolił z ukontentowaniem na pragnienie d'Ormonda. Lecz iak wielkie ich było zadumienie, gdy wſzedłszy we drzwi ogroda, ktorego niewiedzieli ieſzcze, kto był Panem, z obaczyli przeciwko ſobie wychodzącą Lucyą, która przyſtoynie przybrana, mając przypięty bukiet rożowy, y kwiatkami przybrane włoſy, biegła ku nim z wielką radością? Nie pozwoliła im czaſu do mowienia. Wzięła Allarda iedną, a Amelią drugą ręką, y zaprowadziła ich pod altanę zrobioną z wiſniowych drzewek; Bazyli ſzedł za nimi cicho, d'Ormond cieſzył się z ich zadumienia y ukontentowania. Zaſtali w tey altance ſtoł przyſtoynie zaſtawiony. Przykryty był cały legu-

leguminami arcy-wybornie od Lucyi przypra-
 wnemi, sałatą, świeżemi iaiami, y naylepsze-
 mi iakie tylko w owey porze roku znajdo-
 wać się mogły fruktami. Kanapki porobione
 z darniu służyły im za krzesła, listki zwolna
 od pońocnego wietrzyku wzruszone miesza-
 ły się z różnemi kwiatami, a ptaszęta kupiące
 się, za zwyczaj około zachodu słońca miłą
 kontentowały ich uszy melodyą, chłód, y pię-
 kność wieczorna, śpiewanie słowika y szczy-
 głów, szemranie miłe rzeczki, zapach kwiat-
 kow, a nadewszystko uczucie wewnętrzne
 miłości y zupełnego ukontentowania, cieszy-
 ło wszystkich bankietników, y arcy-rosko-
 sznego milczenia było przyczyną. Serce nieo-
 szacowanego Allarda, tłuło się w nim od ra-
 dości, a oczy iego pływały we łzach. Ame-
 lia raz na swoiego męża y syna, drugi raz na
 swoiego brata y żonę syna swego pełnym mi-
 łości poglądała okiem. Twarz Bazylego wy-
 rażała na sobie wdzięczność y miłość. Twarz
 zaś Lucyi więkfzey iefzcze nabrała piękności
 dla nowych wdziękow, y wesolego humoru.

D'Ormond czuł w sobie, iż dopiero żyć zaczął. Przerwał naostatek z Lucyą miłe, w którym zostawali milczenie. Zaśpiewali razem piosneczkę o rokoszach miłości, słodczy przyjaźni, y błogosławieństwach niewinnego y spokojnego życia. D'Ormond miał głos wdzięczny y wolny: serce wzruszone affektami dyktowało mu piosneczki. Lucya nie знаła procz natury, żadnego do śpiewania nauczyciela, lecz głos iey tak był miły, że wszystkich prawie odprowadzał od zmysłów. Brzmienia słów ich rozlegały się w głębokości serca, y znacznie pomnożyły ich ukontentowanie; zadumienie to miłe, bardziej iefzcze zostało pomnożone, gdy d'Ormond po wieczerzy zaprowadził krewnych swoich do izb dla przystoynego ochędostwa arcy-miłych, y opowiedział im, że byli w własnym swoim domu; nadaremnie usiłowali odpowiedzieć mu na to, nie mogli dla niezmierney radości wymówić słowa, obłapili go tylko z niezmiernym ukontentowaniem, y ucałowali.

Allard

Allard y Amelia nie mogąc dla niezmierney radości swoiey, y ukontentowania zmrużyć oka, na rozmawianiu o swoiey szczęśliwości całą noc przepędzili. Brat twoy, mowił Alard, iest aniołem z nieba zesłanym, dla dopełnienia naszey szczęśliwości. Znalazłszy twoie serce, ktorem była utraciła, nie pragnęłam iuż więcey niczego, odpowiedziała Amelia, lecz brat moy przymnażając nam dostatkow swoiemi dobrodzieystwy, nie każe mi się bać, ażebym cię oglądała w starości twoiey cierpiącego nędzę. Konwersacya iego miłą dla ciebie będzie rozrywką, odpędzając wszelką tęsknicę, a praca rąk naszych wystarczać będzie na wszelkie twoje potrzeby, Niech będzie Bog pochwalon, że nas nie uczynił tak bogatemi, ażebyśmy unikać mogli pracy, dzieci nasze nie będą w próżnowaniu, y tęsknicy prowadzić swoiego życia. Gdy tak z sobą rozmawiali, szczęśliwli ieszcze od nich, Bazyli y Lucya, słodkich miłości zażywali roskoszy, a d'Ormond smakował w tey czystey roskoszy, którą człowiek ludzki y

wspa-

wspaniały czuie w nadgrodzie za dobre swoje uczynki.

Jak tylko dzień pokazał się, poprowadził Allarda y iego Syna po wszystkie do domostwa należących gruntach. Te grunta, młodzieńcze, rzekł do niego, praca twoja powinna uczynić pożytkującemi, gdy będą przez enotliwe y filne uprawione ręce, wystarczą na wyżywienie twoiey Familii, na potrzebę ubogich, y na zapraszanie do nas często prawdziwych naszych przyjaciół. Powrociwszy się z gruntow owych do domu, d'Ormond pokazał Bazylemu kilka sprzęgow rośłych wołów, y wszystkie do rolnictwa potrzebne instrumenta. Jmć Xiądz German postarał mu się o parobkow silnych y umiejętnych. Prezentował onych nowemu ich Panu, mówiąc: że ich sam nazaiutrz miał zaprowadzić do pracy. Lucya wzięła na siebie całe około domu gospodarstwo. Allard z swoją żoną powszechnie do wszystkiego interesowali się. Zaraz pierwszego dnia tym wszystkie rzeczy rozrządzili porządkiem, w którym zawsze trwać miały.

Wle-

Wlewali w serca wszystkich miłość pracy przez pochwały, które dawali pracowitości, y przez zupełny kredyt.

Bazyli rozweselony poznawszy się doskonale na szczęśliwości swojego stanu, dodawał w rolniczych pracach ochoty, przez śpiewanie, przez wesołe mowy, y wyrażenie doskonałego na twarzy ukontentowania. Zwiększą ochotą szedł każdy bardzo rano w kompanii z niemi na największe prace. Pod czas pracy wydawały się śmiechy, bo radość zmniejszyła fatygę. Gdy już słońce zaczynało dogrzewać, przynoszono dla nich obfity obiad, który Lucya oraz y służebnice, które go przynosiły, jadły z Bazylim, y jego robotnikami. Usiadali sobie na śliczney morawie w cieniu bluszczowym, tak dobrze jedli, iak y pracowali, y nabywali więcej ieszcze ochoty do pracowania przez resztę dnia. W wieczor dobra wieczerza, a nadewszystko zupełne ukontentowanie było nadgodą ich prac. Bazyli ścisnął serdecznie raz Amelią, a drugi raz swojego Oycę. Lucya odrywała go od nich,

nich, przyciskając go do swojego serca, d'Ormond arcy-rozumny y oświecony nie wzgardzał konwersacją poczciwych wieśniaków, zabawiał ich swoimi rozmowy, opowiadając im arcy-ciekawe y zawierające w sobie wielkie nauki, historye, y często wychwalał rozumne ich reflexye, do których mowy jego, bywały okazyą. Czasem też zabawiał się z niemi w te gry, które rozum wykwintny psuje, lub wzgardza, a godna miłości niewinność w wielkim ma poszanowaniu. Uważano że się bynajmniej nie gniewał, gdy sędzia rozkazywał młodey ktorey, y bojaźliwey wieśniaczce obłapić go y pocałować dla odzyskania swojego fantu. Niedziele y święta zupełnie poświęcali pobożności y rozrywkom. W te dni Familia razem zgromadzona, różnemi sposobami pomnażała swoje ukontentowania. Raz otaczając d'Ormonda słuchała z wielką pilnością czytającego go arcy-potrzebną książkę. Rozumny albowiem Allard, y żona jego, większe mając nad wszystkie doświadczenie, Lucya wypolerowana w nowey

szko-

szkole; a bardziej iefzcze dowcipna dla wro-
dzoney sobie poiętności, Bazyli wyedukowa-
ny od Oyca, uformowany od swego Wuia, y
wydoskonálny od Lucyi, nie chętnieby byli
śluchali złych iakich rzeczy, lub iakich gru-
biańskich Romanfow; d'Ormond ponabywał
był dla nich tych kfiążek wprawdzie, lecz
wybornych, ktore fama w sobie, wſzystkich
do kochania ſię w niey pociągają, poniewaź
doskonaly iey w ſercu zoſtawują portret.
Kfiążka albowiem pod tytułem Sara, (a) kto-
rey Francya miała honor wydać Autora, y kto-
rey iey bez wątpienia Anglia zazdrości, iedy-
ną ich była zabawą. Po czytaniu następo-
wał taniec pod wiązem, na którym Allard,
żona iego. d'Ormond y ſam Jmć Xiądz Ger-
man bywali przytomni. Czafem Lucyja da-
dawała po Niezſporach kolacyą dla ſwoich ſą-
ſia-

(a) Bayka moralna wydana w roku 1665. wielka
liczba edycyi tey kfiążki, zakupienie iey nagłe więkſzy
czyni honor tey nacyi, aniżeli ſam iey Autor, y po-
kazuje, że iefzcze nie ze wſzytkim guſt w czytających
ieſt zepſowany.

fiadek. Dla przymnożenia wesołości Bazyli zapraszał także swoich przyjaciół, przytomność zacnych ich Rodziców nie czyniąc nikomu przykrości była przyczyną, że się wszystko z przyzwoitą działo przystoynością, Sprzyiali tym czystym miłośnikom, którzy pragnęli dostąpić szczęśliwego stanu małżeństwa, lecz tych, którzy się tylko za samemi uganiałi roskozami, niechcąc czci godnego małżeństwa nolić imienia, byli na zawsze od sadzeni od tey kompanii, ktorey ukontentowanie złączone było zawsze z cnotą. W dni święte Lucia dawała zawsze wspanialszą, y kosztownieyszą nad zwyczaj wieczerzą dla Jmci Xiędza Germana, dla P. Chablais, y dla Antoniny. Byli oni dobrodziejami błogosławioney tey Familii, sprawiedliwa więc była rzecz, ażeby czasami przynajmniej szczęśliwości iey byli uczestnikami.

Bazyli dając się powodować swojemu Oycu, oglądał prace swoje przez obfite urodzaje hojnie nadgrozone; role iego należycie uprawne były nayżyznieyszemi ze wszystkich gruntow,

łożow, winnice iego wydały naywybornieysze
 wina, trzody iego bardziey, niż czyie po-
 mnażały się, a urodzayne iego drzewa wszy-
 Ńtkie prawie pod owocami uginały się. Wszy-
 Ńtko mu się powodziło; gdyby niebył hoynym,
 w krotceby się był oglądał bogatym, lecz u-
 bogi miał zawsze święte y nienaruszone do
 iego serca prawo, część trzecia wszyŃtkich o-
 wocow pewną dla niego była cząŃtką, część
 druga łożona była na utrzymanie gospodar-
 Ństwa, a trzecia wystarczała na wypłacenie po-
 datkow, na wydatki extraordinaryne, y na
 częŃtowanie swoich przyjaciół. Ostatniey tey
 części zażył Bazyli na wyposażenie mlodey
 Anaty, ktorą przyjaciel iego Marcellin kochał
 tak, iak on kochał Lucyą.

Allard z całą swoią Familią w poŃrzod nie-
 winności szczerey, y cnotliwey przyiaźni,
 przepędzał cnotliwe y Ńpokoyne dni swoiego
 życia, domoŃtwo ich było kościołem pokoju
 y wesolości. Cieszyli się w nim pomocą wza-
 iemney życzliwości, przykładami swoiey po-
 czciwości, y miłemi miłości roskoszami. Al-

lard

Iard cieszył się tym, iako własnym dziełem. On albowiem przez swoje umiarkowanie, y cierpliwość zanosił był naypierwszy światło do serca Amelii. Zaszczepiwszy w iey sercu wdzięczność, przyprowadził ją do pełnienia swoich obowiązków, y wyfokim nabawił ją szczęściem. O to się tylko iedynie Amelia troskała, ażeby prędko nie utraciła godnego ze wszęch miar szacunku y ukochanego sobie męża. Bazyli w samey porzę swojego wieku, Syn iey ludzki, kochany mąż Lucyi, dla famey zdawał się żyć miłości y ludzkości. Lucya znaydowała swoje ukontentowanie w tych usługach, ktore czyniła swoim Rodzicom, w ich oświadczeniach miłości, y w oczach swojego męża. Nigdy nie zapatrywała się na ukochanego sobie Bazylego, bez przypomnienia sobie z ukontentowaniem y wdzięcznością, że miał gotową duszę na iey ukontentowanie. D'Ormond naostatek czuł w sobie, że przecież znalazł życia rodzaj naturze swoiey nayprzyzwoitszy. Wiek złoty zdawał się dla niego być przywrócony.

ieżeli

ieżeli ieszcze może być na świecie, nie kto inny go doznać może, tylko człowiek dobroczynny, człowiek ludzki, przepędzający dui swoje w wiejskiej chacie, w pośród uczciwych, cnotliwych, y ludzkich rolników, y w szczęśliwym przyiaźni, miłości y niewinności towarzystwie.

Nieba winne byłv Bazylemu y Lucyi dzieci, ktoreby wstępowały w ich ślady, weyźrzały więc na żądanie samey natury, y Allard do czekał się szczęścia przyciśnienia maleńkich swoich wnucząt do swojego serca.

K O N I E C.



MA-

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

LOWE



AM

MAXYMY
z
FILOZOFII MORALNEY
WYIĘTE.

MAXIM

THEO. M. KRAJCEWICZ

1875



MAXYMY
z FILOZOFII MORALNEJ
WYIĘTE.

O CHWALE.

Chwała jest blaskiem dobrego o kim mniemania. Estymacya, jest uczucie spokojne, y miłe, szacunku iakiegoś iednego ku drugiemu; podziwienie, gwałtowne iakieś, a czasem w momencie przemiiające poruszenie; sława, dobre o kim mniemanie, rozszerzone po ludziach; chwala zaś jest tegoż rozległego mniemania głośnieyszy dźwięk, y powszechnieysza pogłoska, czyli iednostayna podzi-

E

wie-

wieniem wsparta, wŹszytkich w wielbieniu
iednego zgoda.

Szacunku partykularnego ktorey osoby, ce-
lem iest poczciwoŹ; podziwienia; rzeczy
wielkie y rzadkie, bądź to co się tycze dobra
moralnego, bądź co naleźy do dobra Fizy-
cznego; Źawy materyą Ź czynnoŹci nadzw-
yczajne, y podziwienie poŹpolŹtwu sprawiają-
ce; chwały cudowne y ledwie do wiary po-
dobne.

Nazywamy zwyczajnie tę rzecz cudowną,
ktora przechodzi, albo zdaie się przechodzić
Źy przyrodzone człowieka, a tak ludzka
chwała, o ktorey tu Źamey mowiemy, po wię-
kŹzey części zaleźy na ludzkim mniemaniu;
y iak to, tak teź y ona prawdziwa, lub fałszy-
wa być moźe.

Chwała dwoiaką być moźe fałszywą: moźe
Źię iedna fundować na rzeczach, ktore tylko
zdaią się być, ale w Źamey rzeczy podziwie-
nia nie Źą godne; druga moźe pochodzić z
dzieł w Źamey rzeczy przedziwnych, ale na-

rodowi ludzkiemu fatalnych y szkodliwych. Zdaie się, że prawdziwa także chwała dwoiaka iest, iedna gruntująca się na rzeczach cudownych, y oraz przyjemnych, druga na takich, ktore niemniej w podziwienie wprawiają, iako są światu pożyteczne; lecz te dwa dwoiftey tey chwały cele, w famey rzeczy nie różnią się od siebie.

Chwała polegająca na czymś fałszywego podziwienia godnym, nie dłużej trwa nad omamienie; bo z nim razem niknie; taką chwałą, iest chwała człowieka w wielkim szczęściu. Szczęście albowiem prawdę mówiąc, żadney nie ma sobie słusznie przynależtey chwały, często sobie tę chwałę, ktora się talentom y cnotom należy przywłaszcza y przy swoia, ktorych to cnot może kto rozumieć, że ono iest towarzyszką. Lecz utracą natychmiast tę chwałę, iak tylko się odkryie, że nie było mu właściwie należącą rzeczą; oczym najmnieysza fortuny odmiana, może wszystkich przekonać, *Eripitur persona, manet res*: Adorowano fortunę w iey fa-

worycie, wypadł z iey łaski, mają go w pogardzie. Lecz odmienność ta w szacunku ludzi, samego tylko pospolstwa jest przywarą; w oczach tego, który widzi ludzi, iakiemi są w famey rzeczy, ani szczęście przydać, ani nieszczęście uiąć co może.

Niech tylko niskiego urodzenia człowiek mający subtelny rozum, a podłą duszę, wydrze się na naywyższy fortuny stopień, niech tylko doskonały iey pozylka sobie fawor; Bóżyfzczem jest, w ktore się gmin w patrywać nie waży, ktore ma w podziwieniu, y przed którym z podłością na twarz upada; lecz mądry człowiek nie zoſtaie w tym omamieniu; odkrywa w tym na pozor iasnym bałwanie plamy, y widzi doskonale, że ta, którą iego nazywano iasnością światłość, cudzą jest, znaydującą się tylko na iego powierzchowności, y krotko trwającą.

Chwała fundująca się na czymś podziwienia godnym, lecz narodowi ludzkiemu fatalnym, dłużej trwającą czynić zwykła imprefyą, y co jest z hańbą narodu ludzkiego, potrzeba

trzeba wieków dla iey wygładzenia; taka iest chwała ludzi wyfokich, talentow swoich zażywaiących na zgubę świata.

Rzeczy cudowne szkodliwe narodowi ludzkemu, były materyą naybardziej w oczy biiącej chwały świat podbiiących. Zobaczymy w przykladzie, iak iest rzecz nie zgadzająca się z rozumem wychwalać te rzeczy, ktore są przyczyną nieszczęśliwości narodu ludzkiego.

Dwadzieścia tyfięcy ludzi w nadziei otrzymania łupu, odważyli się za przykładem iednego idąc, ktory się ich obrał być Wodzem na niebezpieczeństwa wojny. Człowiek ten ieden naprzod na czele dwudziestu tyfięcy hazarduiących się na wszystko, sprawnych, nie ustrażonych, y posłusznych ludzi, był ku podziwieniu pospolstwu. Te dwadzieścia tyfięcy wyrznęli, przymusili do ucieczki, albo zabrali w niewolą większą ieszcze liczbę ludzi. Herzt ich bezwstydnie odważył się wykrzyknąć: *Zwoiowatem, iestem zwycięzcą;* a świat
cały

cały powtorzył natychmiast, *Zwoiował, iest zwycięzca.* Zkąd natychmiast na zwycięstwa zapatrywać się poczęto, iako na rzeczy cudowne, ztąd wyniknęła woioownikow chwala.

Wiecież co, czynicie, możnaby się spytać tych, co sławią zwycięźcow? Wychwalacie szermierzow, którzy w pośrzodku was potykaiąc się z sobą, chcą sobie ieden drugiemu wydrzeć tę nadgrode, którą obiecuiecie temu, któryby wam naypewnieysze, a nayokrutnieysze zadał rany. Pomnożcie ieszcze w dwoyna sob okrzyki wasze y pochwały: dzisia y ciała we krwi zbroszone sąsiadow waszych leżą rościagnione na placu, iutro przyidzie na was kolej.

Tak to wielką mają moc rzeczy cudowne na umyśle pospolstwa! Uczynki uszczęśliwiające y pomnażające narod ludzki, są po więkfzey części powolne y spokojne; dla tego też nie wprawiają nas w podziwienie. Dzieła świat niszczące są gwałtowne y huczne,
dla

dla tego też kładziemy ie w poczet rzeczy cudownych. Nie potrzeba więcey czasu nad miesiąc do spustoszenia ktorey Prowincyi, potrzeba lat dziesięciu do iey zbogacenia. Z podziwieniem zapatrujemy się na to, który ią spustoszył; ledwie raczemy pomyśleć o tym, który ią czyni obfitą. Y potrzebaż się dziwować, że tak wiele oglądamy zbrodni, a mało dobrych uczynków?

Nigdyż do tey odwagi, lub do tego rozumu nie przyidą narody, ażeby się ziednoczyły przeciwko temu, który z nich nie pomiarowanej swoiey ambicyi czyni ofiarę, mówiąc do niego raz tak, iak żołnierze niegdyś mówili do Cezara:

Liceat discedere, Cesar,

Arabie scelerum. Quæris terrâque marique

His ferrum jugulis. Animas effundere viles.

Quolibet hoste paras.

(Lucan)

drugi raz, tak, iak Tatarowie mówili niegdyś do Alexandra: „ Cożeśmy ci winni? Nigdy „ na krok nie weszliśmy do twoiego kraiu.

„ Nie

„ Nie iestże wolno tym, ktorzy żyją po la-
 „ fach, nie wiedzieć kto ty iesteś, od kogo
 „ pochodzisz? „

Nie znaydziesz się przynaymniey iedna kla-
 fa ludzi wyżey nad gmin myślących, tak ro-
 ftropna, tak odważna, y tak wymowna, ażeby
 świat cały oburzyć mogła przeciwko tym u-
 ciemieżycielom, podawszy w ohydę dziką tę
 y barbarzyńską ich chwałę?

Uczeni ludzie mogą przestać zdanie, ktore
 tylko chcą od wieku do wieku; od nich bierze
 wżelką swoię moc y wziętość u potomności;
 zkad ich słusznie nazwać przynależy sędziami
 chwały, a zatym naypożytecznieyszemi, albo
 nayzskodliwszemi z ludzi.

Vixere fortes ante Agamemnona

Multi, sed omnes illacrymabiles

Urgentur, ignotique longa

Nocte, carent quia vate sacro. (Horat.)

Prawda zostawiona gminowi, odmienia się, y
 przyćmia przez tradycyą, owżem między
 mnostwem baiek niknie. Dzieło bohaterkie

prze-

przechodząc z ust do ust, staie się zdrożne. Z początku zapatrują się na nie, iako na cud; w krotce pogardzają nim, iako oklepaną bajką, a nakoniec puszczają ie w zapomnienie. Rozsądna potomność temu tylko daie wiarę w późnych wiekach, co się Pisarzom rozumnym podobalo wślawić.

Ludwik XII Krol Francuski mawiał: „ Gre-
 „ kowie bardzo mało dzieł sławnych uczy-
 „ nili; lecz szczupłość tę swych czynności u-
 „ mieli udarować wyfoką chwałą, przez wy-
 „ borność swoiey wymowy. Francuzi y wie-
 „ le rzeczy, y wielkich uczynili; lecz nie u-
 „ mieli o nich pisać. Sami tylko Rzymianie
 „ dwoistą odebrali u świata chwałę, że y wiel-
 „ kie uczynili rzeczy, y umieli ie przyzwoicie
 „ wślawić u potomności. „ Otoż ieden z Mo-
 narchow wyznaie, że chwała narodow w ręku
 iest uczonych ludzi.

Lecz wyznać potrzeba, że y ci zapominali
 częstokroć o zacności swoiego stanu, y że ich
 pochwały dane przez podchlebstwo szczęśli-
 wym

wym zbrodniom, wiele na świat zaciągnęły
niezczęśliwości!

Spytay Wirgiliusza, iakie Rzymianie nad
refztą ludzi mieli prawo, odpowie ci zuchwa-
le.

Parcere subjektis & aëbellare superbos.

Spytay Solego, iak sądzić mamy o Kortezyu-
szu, y o Montozumie, o Meksykańczykach, y o
Hiszpanach, odpowie ci nie zaiąknawszy się:
że Kortezyusz był bohater, a Montezuma ty-
ran, Meksykanie barbarzyńcy, a Hiszpani poczi-
wi ludzie.

Gdy pifzemy co, przywiążuiemy się, albo
do osoby iakiey, albo do iakiego kraju; y ro-
zumiemy, że albo nic nie masz na świecie wię-
cey, albo że wszystko co się na nim znayduje,
osobie tey, lub krajowi sprawiedliwie się na-
leży. Oyczyzną rozumnego prawdziwie czło-
wieka powinna być cała ziemia, a bohaterem
iego naród ludzki.

Ze Dworak, który iest podchlebcą, sam
stan iego, zdaie się go nieiakim sposobem ex-
ku-

kuzować, y mniej podchlebstwo iego jest szkodliwe. Świadcztwu iego nie można dawać wiary, nie jest albowiem wolnym. Lecz ktoż przymusić może uczonego człowieka, ażeby oczekiwał samego siebie, sobie podobnych, naturę y prawdę?

Nie tak boiaźń, interes własny, y podłość, iako omamienie, oszukanie, y zbyteczne podziwienie było przyczyną uczonym nie którym ludziom, że zbrodnie oczywište nadali chwałę. Wyfokość rozumu y wspaniałość duszy bądź w występkach, bądź w cnotach okazująca się, ściąga na się nasze oczy. Zywne imaginacye zapatrują się na ich autorow, iako na wizerunek przedziwnych fil natury, y iako na wspaniały do odmalowania iey służący obraz. Zadziwiając się nad przyczyną, pochwalono skutki; a tak tyrani świata stali się iego bohaterami.

Ludzie urodzeni do chwały, szukali iey wszędzie, gdzie tylko ją mniemanie ludzkie osadziło. Alexander miał zawsze wystawio-

na

na sobie przed oczy bajkę o Achilleście; Karol XII. historią Alexandra! ztąd poszła owa fatalna emulacya, która z dwóch pełnych męstwa y talentow. Monarchow, uczyniła dwóch dzikich wojowników. Romans podobno Kurcyusza zaciągnął na Szwedzkie Krolestwo nieszczęśliwości; a wierz Homera; przyczyną był nieszczęścia Indyjskich krajow; o dałby Bog, ażeby historia fame tylko Karola XII. cnoty, w wieczne zachowywała czasy!

Sam tylko człowiek roztropny doskonałym jest Poetą mawiali Stoicy. Y słusznie, bez rozsądnego albowiem rozumu y niewinney duszy, imaginacyą nazwać można drugą Cyrce, a iey wynalazki omamiającym Syren nuciem.

Toż samo się o Historyku y o Kraffomowcy, co y o Poecie powiedzieć może; gdy są rozumni y cnotliwi, są instrumentami sprawiedliwości, y pochodniami prawdy, iak tylko zaś mają w sobie passyę, y złemi skażeni są
oby-

obyczajami, podłemi ich tylko niewolnikami
pomyślności, y podchlebcami występku na-
zwać można.

Filozofowie zażyli swoich prerogatyw, y
mowili o chwale po nauczycielsku.

„Wieszże (mowił niegdyś Pliniusz do Tra-
„iana) na czym zależy chwała prawdziwa,
„chwała nieśmiertelna Monarchy? Bramy
„tryumfalne, statuy, kościoły nawet y ołta-
„rze, psuiący wszystko czas zruinował, a za-
„pomnienie zagubiło ich u świata pamięć.
„Lecz chwała bohatera, który wyższym bę-
„dąc nad swoją nieograniczoną władzę, u-
„mie ją miarkować y skracać, taka mowie
„chwała, żadney nie przypuszczając w so-
„bie odmiany, starzejąc nawet kwitnąć bę-
„dzie.

„W czymże podobnym był do Herkulesa
„ow bezrozumny młodzik, który mniemał,
„iż w niego wstępował ślady (mowi Seneka
„mowiąc o Alexandrze,) który szukał chwa-
„ły, ani iey natury, ani granic nie znając, y
„kto-

„ktory miał sobie za cnotę dobrze sobie uda-
 „iącą się płochość? Herkules nigdy nie zwy-
 „ciężał dla siebie; przeszedł świat dla zem-
 „szczenia się za iego krzywdy, a nie dla pod-
 „bicia go sobie. Bo na cożby się przydały
 „były podbite kraie temu Bohaterowi, nie-
 „przyjacielowi niepoczciwych, obrońcy do-
 „brych, dawcy pokoiu ziemi y morzu? Lecz
 „Alexander skłonnym będąc od dzieciństwa
 „do zdzierstwa, był rabownikiem narodow,
 „biczem swoich przyjaciół y nieprzyjaciół.
 „Natym naywyższe swoje zakładał dobro,
 „ażeby się uczynił wszystkim ludziom stra-
 „sznym, niewiedział o tym, że chwała ta po-
 „wszechna mu była, nietylko z nayfroźsze-
 „mi, ale też z naylichszemi y z naypodley-
 „szemi bestyami; ktorych się bać potrzeba
 „dla tego, który w sobie maia, iadu.

Tymby to sposobem ludzie urodzeni dla
 nauczenia y sądzenia innych, powinni ustawie-
 cznie przekładać narodowi ludzkiemu przed
 oczy męstwo zastawiające, y męstwo świat
 niszczące, ażeby się nauczył rozeznawać po-
 siza-

szanowanie pochodzące z miłości, od poszanowania pochodzącego z boiaźni, ktore on bardzo często ma za iedno.

Dosyć iest, powiesz, człowiekowi dumnemu, że się go boją: boiaźń stanie mu za miłość; panuje, a pragnienia iego są uiszczone. Lecz nie widziszże tego, że iak tylko omamienie zniknie, zginie y boiaźń? Człowiek dumny swoim zostawiony siłom, słabym iest y boiaźliwym. Wyperśwaduy tylko tym, ktorzy mu służą, że się iemu służąc gubią; że nieprzyjaciele iego są ich bracią, a on tak ich, iako y tych braci iest katem; poday go tylko w nienawiść u tych, ktorzy go czynią strasznym, czym że będzie na ow czas ow człowiek cudowny, przed ktorym drżeć wszystko musiało? Tamerlan ow postrach Azyi; szczerą będzie bayką; dosyć będzie czterech ludzi na okucie go iak szalonego, y na ochłostanie go iak dziecka. Do tegoby przyszły kresu siły y chwala zwycięźcow, gdyby sobie pospolstwo dało kiedy odłonić oczy, ktore mu zasłania przewencya, y zdiąć z siebie pęta boiaźni.

Nie-

Niektorzy rozumieli, że postępowali sobie arcy-rostropnie, gdy chcąc oszacować chwałę którego woioownika, kładli na szale, to się przynależało iego woyskom y przypadkowi ztym co siłom własnym był winien. Bardzo było potrzeba tego podziału chwały! Hańbę to u wszystkich trzeba im było sprawić, y nienawiść ku nim we wszystkich wlać serca. Ten, który postrachem jest świata, jest dla niego piekielnym, albo niebieskim Bogiem; oddawać mu będzie ukłon Boski, jeżeli go nie będzie miał w nienawiści, zabobonność albowiem nie zna innego środka.

Nie on to zwyciężył, powiesz o którym woioowniku: podły to znowu sposób jest tak go poniżać! Nie on w prawdzie zwyciężył, lecz on sprawił, że zwyciężono. Małaż to jest wlać w serca mnostwa ludzi potykania się, y umierania pod swemi znakami? To samo, że sobie tylu ludzi pozyskał affekt, dosyćby mu było do iego chwały. Nieużyty więc uwłoczyć cudownym rzeczom woijnym, lecz starać się, ażeby się tyle niemi brzydono,
ile

ile są światu szkodliwe, tym sposobem potrzeba je tylko poniżać.

Niech siła y zacność dobroczynney y wspólnialey duszy, niech dzielność przywyższego dowcipu starająca się o uszczęśliwienie świata, będzie waszego uszanowania obiektem, a taż sama ręka, która bez interesselowania, dobroci, ludzkości, wyftawi ołtarze, pychę, ambicyą, zemstę, chciwość y zaiadłość, za lebpociągnie przed straszny, a sprawiedliwy trybunał potomności. W ten czas dopiero będziecie mogli nazwać się takimi zemścicielami, iaka była baieczna *Nemesis*, takimi sprawiedliwemi w wieku waszym sędziami, za iakiego uznawała starożytność Radamanta Krola Lycyi.

Jeżeli się boicie żyjących, coż za przyczynę macie obawiać się umarłych? Chwalić ich, co uczynili dobrego, jest to tylko wasza ku nim powinność, lecz żebyście ganili ich za popelnione w życiu występki, świat cały kładzie na was obowiązek. Hańba przywiąza-

F

na

na dó ich imion, spłynie na ich naśladowców. Ci albowiem bać się będą dekretu, czyniącego zakazę ich wizerunkom: przeglądać się będą w czasie przyszłym, y drżeć będą na iego sobie wspomnienie.

Lecz nawet względem żyjących, iak żeby sobie powinien postąpić uczony człowiek, widząc, że się im powodzą niegodziwe zamiary, y że ich same nawet zbrodnie są uszczęśliwione? Oto powinienby powstać, przeciwko nim, ieżeli zaszczycą się wolnością, y ma odwagę; ieżeli zaś nie może, lub nie śmie, milczeć mu należy.

Milczenie to powszechne ludzi uczonych, byłoby samo przez się ich strasznym sądem, gdybyśmy ich zawsze widzieli łączących swe siły na danie głośnych pochwał czynnościom prawdziwie chwalebny. Wystawmy sobie wszystkich Poetow, wszystkich Historykow, wszystkich Krafomowcow, znoszących się z sobą po wszystkich częściach świata, y poświęcających sławie, ktorego dobrego Krola,
do-

dobroczynnego którego Bohatyra, lub łagodnego y łaskawego którego zwyciężcy; wszystkie swoiey wymowy siły, dla roznieśienia po całym świecie imienia iego chwały. Dajmy, że każdy człowiek, któryby przez cnoty swoje y talenta, stał się oyczyźnie swoiey y całemu narodowi ludzkiemu pożytecznym, we wszystkich wieku swego pisarzow dziełach równaiącą się do tryumfu odbiera chwałę. W ten czas gdy się pokaże kto niesprawiedliwy, gwałtowny y pełny ambicyi, iakożkolwiekby był potężnym, szczęśliwym, zamilkną dla niego wszystkie instrumenta chwały, ziemia przyśluchiwać się będzie temu milczeniu; usłyszy go nawet sam Tyran, y wstyd go ztąd ogarnie. Już jestem osądzony na wstyd wieczny, będzie mówił sam w sobie, który żeby wiecznie trwającemi wyrysowano charakterami, na moy tylko czekaią upadek.

Jakiegożby ku sobie respektu wzniecić nie mógł pędzel Poetow, iakiego uznanowania nie zaciągnęłoby na siebie Historykow pióro, lub

kraśmowstwa piorun, będąc w ręku sprawiedliwego y cnotliwego męża? Nikczemny, lecz odważny Aretyna ołówek utrzymywał Cefarzew w boiaźni.

Nie samę tylko fałszywą woioownikow chwałę potrzebaby przemienić w hańbę maxymy potępiające ją, atakuią to wszystko, cokolwiek do niey iest podobnego.

Prawdziwa chwała za swoje ma obiektum, pożyteczne, uczciwe, y sprawiedliwe rzeczy, y ta tylko prawdziwa chwała znieść może oblicze prawdy, y iey weyzrzenia. Cokolwiek ma w sobie cudownego, wszystko to funduie się na uśłowaniach talentow y cnoty, zmierzających ku dobru ludzkiego narodu.

Namieniliśmy wyżej, że z nayduie się pewny rodzaj chwały, ktorzy pozwoliliśmy rzeczom cudownym przyiemnym; lecz ta uczestnictwem iest tylko chwały należytey rzeczom cudownym a pożytecznym, taka iest chwała wyzwolonych nauk,

Wy-

Wyzwolone nauki mają także w sobie coś cudownego, y toto coś cudownego jest ich chwałą. Dzielność wymowy, powaby omamiące Poezyi, słodyczy Muzyki, wdzięki ciągnące do siebie sztuki malarzkiej &c: musiały być miane za cuda, osobliwe w tych czasach, w których wymowa odmieniła Państwa rządy, w których Muzyka y Poezya ułaskawiały dzikich ludzi, w których śnycerska y malarzka sztuki, pobudzały świat cały do czci y ufzowania.

Te prawdziwe wyzwolonych nauk skutki, kładziono w poczet tego, cokolwiek tylko ludzie najsławniejszego, y najpożyteczniejszego wymyślić mogli, a powszechny ich odgłos uformował sławę tego rodzaju, która się mieści pod powszechnym imieniem chwały; bądź że ludzie swoje roskoszy kładli w liczbę największego dobra, a wyzwolone sztuki, które im sporządzały, w liczbę najszacowniejszych darów, które tylko kiedy Nieba ziemię udarować mogły; bądź że rozumieeli, iż nigdy dosyć szacunku swego oświad-

świadczyć nie mogli temu, co ich z dzikich poczyniło ludzkiemi; bądź naostatek, że za godną rzecz osądzili, ażeby wyzwolone sztuki będąc towarzyszkami cnoty; po podjętych zobopolnie pracach dzieliły się z nią tryumfem.

Y dla tych to tylko przyczyn, wszystkie talenta zdają się nam mieć prawo być uczestnikami chwały cnot, które to uczestnictwo tym jest naturalnieysze, im rzecz jest oczywistsza, że do iednego z niemi zmierzają końca. Końcem tym jest uszczęśliwienie świata: a tak talenta naywięcey przyczyniające się do uszczęśliwienia ludzi, powinnyby naturalnie naywięcey mieć ucześnieństwa w tey chwale. Lecz nad to, w nadawaniu talentom nadgrody, powinniśmy mieć wzgląd na rzadkość ich, y ten, który mogą przynieść pożytek. To co same tylko w sobie zamyka trudność, żadnego nie jest godne naszego względu: to co jest łatwe iakokolwiekby było pożyteczne dla zachęcenia w powszechności talentow do ćwiczenia się, pomierney tylko od nas wyciąga zapłaty.

ty. To co jest oraz y wielkiego pożytku, y wielką w sobie zawiera trudność, wyciąga od nas zachęcenia proporcjonalnego, do tych prac, które do tego podejmować potrzeba. Zaśluga powinna być zawsze szacowana w proporcyi do pożytku zamyśłu, y do rzadkości środków zażytych do iego wykonania.

Podług tey reguły talenta, by też największego godne podziwienia, wydoskonalaiaące się w wyzwolonych sztukach, nie najpierwsze w podziale chwały mieć powinny względy. Z mnieyszym dowcipem, aniżeli był Tacyt y Kornel, Minister który, lub Prawodawca, na większe, aniżeli oni zaśluzyc sobie może pochwały.

Podług tey ieszcze reguły, iedneż talenta, nie zawsze są iedney godne zalety, y ci którzy ich są dobroczyńcami, ażeby naypożyteczniejszy sprzyiali, uważać powinni naturę dowcipow, y przypatrzeć się doskonale czasu okolicznościom; w czasie naprzykład grubiaństwa, y dzikości obdarzać powinni łaskami

mi swemi Poetow; w zamieszania y spustoszenia czafach, krasomowcow, w czafach zaś, w których zabobonność y fanatyzm bierze gorę, Filozofow. Pierwsi ulagodzą obyczajność, czyniąc dusze na wszystko powolnemi; drudzy wzniecą odwagę w Narodach, y uformują w nich mężne serca, ażeby z przeciwności tryumfować mogły, trzeci zaś rozproszą chmury błędu y boiaźni, pokazując ludziom przepaść, do ktorey się związane mając ręce, y zaslonione oczy prowadzić daia.

Lecz ponieważ te wszystkie skutki iedne drugich nie niszczą, ponieważ talenta, od których te skutki pochodzą, ściśly z sobą mają związek, y mało się co od siebie różnią; bo Filozofia oświeca Poezyą, od ktorey nabiera piękności, a krasomowstwo ożywia tak iedną, iak drugą, y tak iedney z tych umiejętności, iako y drugiey z bogaca się skarbami; bardzo by rzecz była pożyteczna, utrzymywać ie, y wydoskonalać razem wszystkie, ażeby albo każda z osobna w swoim czafie z swoiemi popify-

pifywała się owocami, albo też wszystkie razem według potrzeby ludzi, miejsca, y czasu. Spofoby te kierowania y rozrządzenia Narodami, iako są arcy-potężne, tak też są zaniedbane! Mądrość dawnych Rzeczypospolitych w tym się naybardziej okazywała, że umiały zażywać talentow wszystko mogących wyperśwadować; y wszystko poruszyć.

Przeciwnie nic nam bardziej wyrazić nie może zepfucia obyczajow, y dumy animuszow, iako gdy nikczemne y dzieci tylko mogące kontentować sztuki, nadzwyczajne odbierają honory. Rzym obiektem tylko politowania mógł się nazwać w owych czasach, w których dla Pantomimow na różne się dzielił fakeye, y w których wygnanie tą podłą zabawiających się sztuką ludzi, za swoje naywiększe nieszczęście, a powrot ich za naywiększy swoy pocztywał tryumf.

Chwała, iakośmy iuż namienili, samym tylko staraiącym się o powszechnę Narodu ludzkiego dobro jest przynależyta, y nie tylko talenta, lecz ani cnoty nawet same pod innym
pre-

pretextem spodziewać się iey bynajmniey nie mogą.

Uczynek Wirginiusza zabiiającego własną corkę, iest tak mężny, a czyścieyszy ieszcze, iak Brutusa dekretuiącego swego syna postępek; z tym wszyftkim, drugi iest chwalebny, pierwszy bynajmniey. Dla czegoż proszę? Wirginiusz swoiey tylko familii ocalał honor: Brutus uczynkiem swoim honor praw y Oyczyzny utrzymywał. Może to być, że wiele pychy zawierał w sobie postępek Brutusa, może y to być, że był cały szczerą pychą, a w postępku Wirginiusza, fama tylko wydawała się uczciwość, y odwaga; z tym wszyftkim, ten czynił wszyftko dla swoiey familii; a tamten czynił wszyftko, albo przynajmniey zdawał się czynić wszyftko dla Rzymu; Rzym też, ktory na postępek Wirginiusza zapatrywał się iako na akcyą poczciwego człowieka, y dobrego Oyca, postępek Brutusa wyflawiał, iako akcyą Bohatyrą: nic nie może być sprawiedliwszego nad tę różnicę.

Do

Do uczynienia szacowney dobru publicz-
 mu interessu własnego ofiary, potrzeba sił wy-
 wyższających człowieka nad własną naturę;
 y chwała tylko tey wspaniałości dafzy przy-
 zwoitą iest nadgroda. Bo coż można ofia-
 rować temu w nadgrode, który dobru publi-
 cznemu sakryfikuje życie, iako Decyusz; ho-
 nor iako Fabiusz; urazę prywatną, iako Ca-
 millus; dzieci iako Brutus y Manliusz? Cno-
 ta będąca sama sobie dostateczną nadgroda,
 czymś wyższym, aniżeli ludzką nazwać się
 może: nie iest więc ani sprawiedliwa rzecz,
 ani roztropna, wyciągać, ażeby cnota sama
 sobie była nadgroda. Nadgroda iey powin-
 na mieć nayprzod proporcją do dobra, kto-
 re ona przynosi, do ofiary którą czyni, do
 ofobistych talentow, ktore iey dopomagają,
 albo iezeli iey na ofobistych brakuie talen-
 tach, do umiejętności przybierania sobie na
 pomoc cudzych talentow: umiejętność al-
 bowiem ta w człowieku rząd trzymającym
 publiczny, zamyka w sobie wszystkie talen-
 ta.

Czło-

Człowiek naywyższy mający rząd, gdyby sam przez się wszystko czynił, mało by czynił. Pochwała, którą daie Horacyusz Augustowi, *cum tot sustineas, & tanta negotia solus* zna-
czy tylko, że wszystko się pod iego działo imieniem, y że on we wszystko własnemi wglądał oczyma. Dar panowania z chwałą, iednego tylko talentu, y iedney wyciąga cnoty: te stana za wszystko, y niczego nie potrzebia do swoiey pomocy; cnotą tą iest mi-
łość ludzi, a talentem umiejętność zażywania tych że ludzi. Niech tylko, który Monarcha chce skutecznie publicznego dobra, niech tylko do ziednania go nayskuteczniejszych zażywa środków; to co czyni przez rozkaz niemniej iego iest dziełem, y chwała ztąd wynikająca, zawsze do niego iako do swoiego źródła zmierzać będzie,

Nie potrzeba wierzyć, ażeby talenta y wy-
fokie cnoty, według umowy łączyły się z sobą razem, w tym wieku, lub w owym kraju! potrzeba zawsze mniemać, iż iest pewny magnes przyciągający ie do siebie, że znajduie
się

się pewny wietrzyk rozpościerający ie swoim powiewaniem, duch pewny ożywiający ie, centrum pewne wszelkiej dzielności, zgromadzające ie ku sobie, y koło siebie utrzymujące. Sprawiedliwie więc Monarsze, który umiał panować przypisujemy całą panowania iego chwałę. Może się mowić, że to co rozkazał uczynić, sam uczynił, y że iemu samemu za to winne są dzięki.

Przypatrz się Monarsze, który przez ogniwą podufałości y miłości, łączy wszystkie swojego Państwa stany, y iedno z nich polityczne formuie ciało, ktorego sam iest duszą; który zachęca do zaludnienia swojego kraiu, y wzbudza do industryi; który wydoskonala rolnictwo y handel, podsyca, y na naywyższy stopień doskonałości wynosi wszystkie sztuki, który naostatek nie daie zostawać talentom w nieczynności, y chotom bez przynoszenia pożytku: Krol ten bez wyciśnienia z oczu swoich poddanych iedney łezki, bez wylania iedney ich krwie kropelki, zgromadza na łonie pokoiu niezmiernie wyfokiej chwały skarby; a
 żniwo

Żniwo to obfite, winne iest samey tylko zasiewającej iego ręce.

Lecz chwała, równie iak światło użyczaiąc się innym bynajmniey się nie zmniejsza, ztąd też chwała Monarchy spływa na Narod, y każdy z wielkich ludzi, których prace przyczyniły się do iey wzrostu, iasnieie tym promieniem, ktorego iey użyczył. Równie świat Kondusza, Kolberta, Kornelego, iako y Ludwika nazwał wielkiemi! Minister oświecony, pracowity, dla wszystkich łatwo przystępny, równie Oyczyźnie, iako y Monarsze wierny, zapominający o sobie, y na samo tylko we wszystkim zapatrujący się publiczne dobro, ze wszystkich poddanych naywięcey przyczynia się do chwały fzcześnieiwego Krolestwa, y naywiększym iest iey uczestnikiem, lecz y tego cudownego człowieka chwała, spływa na Monarchę, który go sobie potrafił zniewolić. Jakoż, ieżeli rzeczy pożyteczne y cudowne czynią chwałę, możeż być co dla Monarchy chwalebniejszego, nad wynalezienie

nie

nie y obranie sobie tak godnego siebie przyiaciela?

Nie tylko zaś na szalę chwały brać potrzeba dobro, ktore kto Państwu ziednał, ale też y wszystkie trudności, ktore musiał przewyciężyć: chwała ta z przelamania trudności osobliwiey fundatorom iakiemi byli Likurgus y Piotr Car Moskiewlki przynależy. Lecz należy się odciągnąć od tych zasług to wszystko, czego dokazala gwałtowność. Samo tylko panowanie iest chwalebne, ktoremu u ludzi albo rozum, albo miłość ziedna chwałę: *Imperatoriam majestatem armis decoratam, legibus oportet esse armatam.* (a)

Ze wszystkich tych, ktorzy spuścizyli ziemię, nie masz żadnego, ktoryby ieżeli mu mamy dać wiarę, nie żądał ubeśpieczyć, y ugruntować iey szczęśliwości. Strzeż się takiego, ktorykolwiekby chciał ludzi bardziey uczynić szczęśliwemi, aniżeli sobie tego życzą; szczerą to iest tylko chimera przywłaszcz-

(a) Just: Pródém.

fzczaiących sobie niegodziwie trony, y pretextem tyranow. Ten ktory dla siebie samego funduie Państwo obcina Narod tak, iak marmor, niedbają bynajmniey o iego ucinki, funduiący zaś Państwo dla Narodu, ktory go składa, zaczyna swoje dzieło od uczynienia sobie ludu powolnym, y skłaniającym się do wszystkiego, ażeby łamać go y kruszyć nie miał potrzeby. Słowem szukanie własnego interessu w publiczney sprawie, iest przeciwko Narodowi ludzkiemu występkiem. Człowiek sakryfikuiący własnemu pożytkowi spoczynek y szczęśliwość ludu, iest naydzikszym y nayokrutnieyszym ze wszystkich zwierzow; wszyscykoby na iego zgubę zmowić się powinno.

Na tey funduiąc się maxymie, powstawaliśmy przeciwko autorom wsze'kiej niesprawiedliwej wojny, zachęcaliśmy dawcow chwały, ażeby przywiązywali hańbę do famych nawet pomyślności; ktore mieć mogą palaiący ambicyą zwycięzcy, lecz zawsze od tego iesteśmy dalecy, ażebyśmy ubliżali professyi

feffyi ludzi woyskowych tey chwały, którą mieć powinna w każdym Państwie, ktorego jest tarczą, y odsądźali od tych względów, ktore każdy Monarcha powinien iey oświadczać, gdyż ona naywiększą iego jest obro-
ną.

Ze ten, ktory służy Monarsze, lub swoiey Oyczyźnie, bierze się do broni w dobrej, lub niesprawiedliwej sprawie, że bierze miecz z ręku sprawiedliwości, albo z ręku ambicyi, nie jest ani sędzią, ani autorem projektów, ktorých jest wykonaczem; a zatym chwała iego osobista, żadney nie podpada skazie, o-
wżem powinna być tak wielka, iak wiele podiał prac w wykonaniu rozkazow. Rygor woyskowy, ktoremu się poddaie, ciężkość prac, ktorých się podeymuie; straszne niebe-
spieczeństwo, na ktore się wydaie; słowem wielorakie wolności, spoczynku, y życia sa-
mego ofiary, samą tylko chwałą mogą być godnie zapłacone. Do tey chwały, ktora jest nadgro-
dą wspaniałey a czystey odwagi, przy-
łącza się ieszcze chwała talentow, ktore to

G

w wiel-

w wielkim Hetmanie oświecaią, wspieraiają, y koronują męstwo.

To uważaiąc, oczywista iest rzecz, że żadna chwała nie może wyrownać chwały wojowników: bo chwała nawet Prawodawców, wyciąga podobno więcey talentow, lecz mniey ofiar: prace ich są ustawiczne y arcy-trudne; lecz nie są dla nich niebezpieczne. Jeżeli więc tego iesteśmy zdania, że woyna iest dla narodu ludzkiego biczem, ktorego się nigdy uchronić nie może, profeslyya woynkowych ludzi w naywiększym powinna być honorze, iako ta, ktora się na naywiększe wydaie niebezpieczeństwa. Niebezpiecznaby była rzecz w prawiać ią w emulacyą, z ktora inną profeslyą, osobliwie w Państwach, ktoreby dla ich niezgody mogły być wydane na łup sąsiedzkim narodom. Nie dosyć zaś iest nadgradzać zasługi Kommendantow, potrzeba y na tych mieć przyzwoite względy, ktory komendzie odważnie są posłuszni. Powinna być procz tego osobna chwała własna całemu razem dystyngwuiącemu się Korpusowi;

wi; takim albowiem sposobem, gdyby nawet partykularny żołnierz nie miał sobie za cel w pracach swoich swoiey własney chwały, będzie ją miało za cel całe woysko. Żołnierz ieden w partykularności myślić może, iako człowiek, a pulk cały razem wzięty, iako Bohatyr, y to co nazywają powszechnie *duchem każdego korpusu*, chwalą się tylko samą do czynności poruszyć może.

Ufkarżamy się, że czałow naszych historya oziębla iest y oschła, w komparacyi do historyi Grekow y Rzymian. Racya różnicy tey iest oczywista; historya dawna iest historyą narodu; a historya naszych wiekow iest dwoch, lub trzech ludzi historyą; to iest Krola ktorego, Ministra, y Hetmana.

W Regimencie Szampanii, iedney z Fran-
 cuskich Prowincyi, Officyer pewny zaprasza
 z sobą na ochotnika, do pewnego wielkiej od-
 wagi uczynku dwunastu ochocznych ludzi;
 całe korpus stoi nie poruszywszy się na iego
 słowa, y nikt mu nic nie odpowiada. Po trzy-
 kroć powtarza swoię prozbę, y po trzykroć

Gz

ie-

iednoż widzi milczenie. Coż to jest prze-Bog, nikt mię nie słyzy! słyzy cię, odezwali się wszyscy zgodnym głosem; lecz czemuż wzywasz dwunastu tylko ludzi ochoczych? wszyscy jesteśmy ochoczy, których chcesz wybierać z nas sobie.

Okop Filizburgski zalany był całą wodą, żołnierz musiał po nim brodzić, po pas prawie mając wodę. Młody ieden bardzo Officyer, ktoremu wiek nie pozwalał chodzić tym sposobem, prosił, ażeby go ieden drugiemu podawał na ręce. Jeden Granadier podawał go swoiemu kamratowi, aby go wziął na swoje ramiona, posadź go na moich plecach, rzekł ten do niego; jeżeliby miał odebrać iaki postrzał, zasłonię go sobą,

W woysku Francuskim znajduią się tyfiące podobney piękności czyny, ktore to Plutarch y Tacyt z wielkimbyby łakomstwem pozbierali. (a) My odsyłamy ie tylko do prywat-

(a) Gdym już tę uczynił uwagę, człowiek ieden u-

watnych manuskryptow, iakoby mniej były godne historyczney wspaniałości. Potrzeba mieć nadzieję, że Historyk, który myślący po Filozofsku, uwolni się od tey przewencyi.

Wszystkie stany, w których potrzebne są dusze odważne, na uczynienie wielkiej z własnego interessu publicznemu dobru ofiary, powinny upatrywać dla zachęcenia się osobistą swoję w oddalonych czasach chwałę. Wiemy dobrze, że Filozofowie chcąc uczynić cnotę nieporuszoną, przyuczają ją, ażeby się obchodziła bez wszystkiego: *Non vis esse justus sine gloria; at me hercule saepe justus esse debes cum infamia.* Lecz cnota nawet sama nie nabywa gruntowności bez hańby krotko trwającej, w nadziei dostąpienia w przyszłych czasach znakomitszey chwały. Fabiusz znosi, że
 się.

czony, myślący po obywatelsku, y po republikantsku, miał sobie zlecone od Ministra staranie zebranie dla najlepszej woyskowej szkoły, interessujących mocno czynności, które nieco były zaniedbane. Zebranie to, jest naypożyteczniejszą książką, którąby młodzieży najlepszej woyskowej, do czytania zalecić można.

fię z niego naśmiewaiają w Obozie Annibala, y że go osławiaiają w Rzymie przez cały przeciąg iedney kampanii; ale mogliżebym był odważyć się umrzeć w niesławie, y w hańbie zostawać u potomności? Nie spodziewaymy się, ażeby nikczemna nasza natura, zdobyła się kiedy na podobne uśłowania, sama tylko Religia może tego dokazać; y iey nawet ofiary częstokroć za fundament mają własny interes. Naypokornieyszy nawet dla dostąpienia tylko w zamianę nieśmiertelney chwały pogardzaiają doczesną. Nadzieia tey nieśmiertelney chwały, utrzymywała w cnocie Sokratesa y Katona. Dawny ieden Filozof mawiał: *Jako chcesz, ażebym dbał o nagane, jeżeli nie chcesz, ażebym sobie smakował w pochwałach?*

Nauka moralna przykładem Theologii powinna uzbierać cnotę przeciwko niewdzięczności y wzdargzie ludzi, obiecuiąc iey czasy szczęśliwsze, y sprawiedliwszych ludzi.

„Chwała jest towarzyszką cnoty, y idzie
„za nią zawsze, iakoby była iey cieniem, mo-

„wi

„wi Seneka; lecz iako cień raz przed ciałem,
 „drugi raz za nim idzie, tak też y chwała raz
 „uprzedza cnotę y pokazuje się przed nią,
 „drugi raz idzie za nią, gdy iuż zazdrość zgi-
 „nie; a na ten czas tym jest większą, im jest
 „poźniejszy.

Filozofia to więc jest równie niebezpieczna,
 iak jest prożna, ganić w człowieku, ogląda-
 danie się na potcmność, y pragnienie życia
 przez chwałę po zakończonym życiu. Filo-
 zofia tego rodzaju znalazła niektóre wspa-
 niałe dusze, które czyniły dobrze dla tego,
 ażeby wypełniały stanu swego powinność.
 Lecz nie potrzeba nigdy dowierzać tej natu-
 ry charakterom. Potrzeba człowiekowi czy-
 niącemu dobrze pozwolić kochać się w chwa-
 le; potrzeba mu nawet pokazać, że ją może
 mieć y po śmierci, ażeby grob nie był dla nie-
 go skałą, o którąby się rozbiła odwaga iego
 y stateczność.

Ten, który chwałę swoją ogranicza krot-
 kim życia przeciągiem, jest niewolnikiem o-
 pinii y okoliczności czasu; sprzykrzywży so-
 bie,

bie, jeżeli wiek, w którym żyje, jest niesprawiedliwy; wpadłszy w rozpacz, jeżeli jest niewdzięczny; a osobliwie z niecierpliwością pragnąc używać pracy swojej skutku, chce zbierać zaraz to, co się, przenosi chwałę prędką, a przemijającą, nad chwałę tę nie prędką, lecz trwałą: taki nic wielkiego nie weźmie przedsię.

Ten, który się stawia myślą w czafach przyszłych, y w ich sobie smakuie chwale, będzie pracował dla wszystkich wieków, iakoby był nieśmiertelnym. Jeżeli mu z nim współ-żyjący ubliżają tę, na którą sobie zaśluził chwały, Wnukowie ich nadgradzają mu za to, imaginacya albowiem iego żyjącym go czyni w potomnych wiekach.

Piękny to jest sen, rzecze mi kto. Lecz prze-Bog! zażywałże tu kto na ziemi chwały, ktoraby się snem nazwać nie mogła? Nie ta to mała liczba zapatrujących się na ciebie, y otaczających cię w koło, formuie sławy twoiey głosy. Imie twoie tym będzie sławnieysze, im cię wieść bardziey pomnoży, y
obe-

obecnym nieiako uczyni na tych mieyscach, na ktorych nigdy niebyleś, y nigdy nie będziesz. Dla czegożby było bardziey rzeczą nie rozumną, rościagnąć myślą iestestwo swoje do przyszłych wiekow, aniżeli do oddalonych kraioy? Mieysce to lub owo zarowno iest dla ciebie małym punkcikiem, iako ten, lub ow czasu moment. Czyli to w fczupłym mieyscu, czyli czasu punkciku zechcesz się ograniczyć, dusza twoia osłabiona schnąć będzie, iako w ścisłym więzieniu. Pragnienie zarobienia sobie na wieczną chwałę, powiększa nieiako naszą naturę, wywyższa nas nad nas famych, y rościąga iestestwo nasze za życia naszego przeciąg, y ktokolwiek go waży się ganić, nie iest godzien uczuć w sobie. „ Pogardzać chwałą mowi Tacyt, iest to wzgardzać cnotami, ktore do niey prowadzą; „ *Contemptū famā, virtutes contemnuntur.*

OPA-

O MOZNYCH PANACH.

Daią pospolicie imie możnych Panow tym, ktorzy pierwsze posiadaią mieysca w Państwach, bądź w Magistratach, bądź przy boku Monarchy.

Może być kto wielkim, albo w tym co się tycze obyczayności będącey w społeczeństwie, albo w tym co się tycze polityki ściągającej się do dobrego rządu. My tu daemy imie wielkich czyli możnych, ludziom zostaiącym na publicznych urzędach.

W Państwach prawdziwie gminowładnych, same tylko na Magistratach zostaiące osoby nazwać się mogą wielkimi y możnemi, albo raczej sam tylko lud nazywać się powinien wielkim. Magistraty są tylko wielkimi z łaski ludu, y dla ludu; on albowiem im swoiey władzy, swoiey godności, y swoiego powierza maiestatu. Ztąd idzie, że w dobrze rządzących

cych się Rzeczachpospolitych, miarę niegdyś za występki, gdy się kto starał nabyć osobie swoiey partykularnie pożyteczney władzy. Hetmani woysk, w ten czas tylko byli wielkimi, gdy na czele woysk swoich zostawali; władza ich moc brała od woyskowej karności; składali ją natychmiast, gdy żołnierz uwalniał się od woyskowej służby; a pokoy czynił ich wszystkim równymi.

Do istoty gminowładnego rządu należy, ażeby wszystkie dostojności były elekcyjnymi, y żeby nikt od nich przez prawa Oyczyste nie był ekskludowany. Jak tylko iedna klasa obywatelów wyznaczona jest do służenia, bez nadziei rządzenia kiedy innemi, rząd jest natychmiast Arystokratyczny. Naymniey ma w sobie niedoskonałości Arystokracya ta, w ktorey władza możnych Panów naymniey się czuć daie. Nayniedoskonalsza jest ta, w ktorey możni Panowie są Despotami, a lud niewolnikiem. Jeżeli Szlachta postępuje sobie po tyrańsku; niezczęśliwość jest bez lekarstwa. Senat albowiem nie umiera.

Gdy

Gdy Aryftokracya składaia woyfkowi, potrzeba się obawiać, ażeby władzy wielu Panow, nie przywłaſzczył ſobie ieden z nich naymożnieyſzy: rząd taki zmierza zawſze, albo do Monarchicznego, albo do Deſpotycznego Panowania. Gdy Aryftokracya ſame tylko prawa ma za ſwoię obronę, ażeby się mogła długo utrzymać, potrzeba, ażeby była nayſprawiedliwſzą y nayumiarkowańſzą ze wſzyſkich rządow. Ażeby lud mógł znieść potęgę Panow, powinien być, albo tak ſzczęſliwy, iak w Wenecyi, albo tak wyniſzczony, iak w Polſzcze.

Jakaż mądrość, iakie umiarkowanie, nie ieſt potrzebne Weneckiey Szlachcie w obchodzeniu ſię z ludem, ażeby go utrzymała w poſłuſzeńſtwie! Y iakichże nie zażywa ſpołobow, oſiadzaiąc mu tę, w ktorey żyie nie rowność! utrzymywanie w Wenecyi nierządnych niewiaſt, y karnawał, ſą rządu tey Rzeczyſpolitey polityką. Pierwſzą z tych rzeczą ſprawiaia, że bogactwa Panow nieznacznie y nie okazałe ſpływaią do poſpołſtwa; drugą, że

że pospolstwo, przez całe sześć miesięcy w każdym roku żyjąc z naywiększemi Panami zabrat, y z niemi przebywając pod maskami, zapomina o swoim poddaństwie, y o ich panowaniu.

Wolność Rzymska smakowała sobie niegdyś w Krolewskiej władzy: potym zaś nie mogła znieść władzy możnych Panow. Duch Republikantki rozgniewał się na uniżającą dystrykcyą. Pospolstwo w prawdzie ekskludowało się samo od naypierwszych w Rzeczypospolitej urzędow, lecz nie chciało, ażeby go od nich ekskludowano; a dowodem wielkim, że lud sprawiedliwie tego pretendował jest to, iż miał tyle y mądrości, y umiarkowania, że się od nich wstrzymał.

Słowem mówiąc, w ten czas tylko Rzeczpospolita może się nazwać iednym politycznym ciałem, gdy każdy ma prawo do naypierwszych godności. Wszelka zacność dziedziczna niektórym stanom psuie w niey równość, rwie nymochieysze polityki ogniwa, y jest przyczyną obywatelow niezgody y poróżnienia.

Nie

Nie masz więc w tym dla wolności niebezpieczeństwa, że pospolstwo pretenduje o bierać z pomiędzy obywatelów bez excepcyi Magistraty y Sędziów, lecz toby było z niebezpieczeństwem dla wolności, gdyby im, obrawszy ich sobie, nie było posłuszne. Przez to tylko Rzymianie z wolności w padli w rozwiążłość, a z rozwiążłości w niewolę.

W rządzie Republikantskim Panowie przyodziani naywyższą władzą, doskonale iey użyć mogą. W rządzie Monarchicznym mają ją czasem, lecz nigdy nie zapatrują się na nią, iako na rzecz dziedziczną; przez nich ta władza przechodzi, lecz nie w nich przemieszkiwa; są iey nieiako kanałami, lecz Monarcha otwiera y zamyka iey źródło, dzieli ją na strumyki, uważa wiele iey przez kanały wypływa, przypatruie się iey płynieniu y owszem płynieniem iey kieruie.

Panowie przyozdobieni honorami nie mając żadney władzy, reprezentuią w osobach swoich Monarchę u ludu, a lud przed tronem Monarchy. Jeżeli rząd nie zna się na polity-

ce

ce zażywania Panow możnych, potrzeba
 ażeby y Monarcha y Narod wiele miał cno-
 ty, aby mogli utrzymać w równości y powa-
 gę stanu dającego protekcyą, y prawą wol-
 ność stanu zostającego pod tąż protekcyą;
 lecz jeżeli ten stan godny poszanowania, zło-
 żony iest z famych wiernych obywatelow y
 dobrych Patryotow, będzie fundamentem
 gruntownym wszelkich sił Państwa, y ogni-
 wem mocnym utrzymującym posłuszeństwo
 y władzę.

Tak do istoty rządu Monarchicznego, iako
 y do Republikantkiego należy, ażeby jedno
 tylko było polityczne ciało, y żeby części
 składające go ściśle się z sobą, y gruntownie
 łączyły. Machina ta iakożkolwiek iest wiel-
 ka, y iakożkolwiek iest naturalna, nie mo-
 że trwać inaczey, tylko przez ściśle klijenie
 się; a jeżeli ruszające ją siły, albo ustają,
 albo sobie iedne drugim są przeciwnie, to sa-
 mo co iest wszelkich sił iey y ruchawości po-
 czątkiem, przyczyną iey będzie zguby.

Ugrun-

Ugruntowanie możnych Panow w Rządzie Monarchicznym, przedziwnie iest pożyteczne do ugruntowania y utrzymania tey zgody y iedności, ktora iest źródłem dobrego publicznego rządu.

Nie to się ma mówić o Rządzie, do którego się interesiue wiele stanow, w którym powaga podzielona, waży się między Monarchą y Narodem. Jeżeli Monarcha szafuie łaskami, możni natychmiast Panowie staną się podłemi iego niewolnikami, autorowie korupcyi narodu. W liczbie podatkow na lud włożonych, będzie nieznacznie zawierała się summa potrzebna na zakupienie roczne głosow, to iest na nadgrodenie Monarsze tego, co go kosztuie kupno wolności Narodu u możnych Panow. Monarcha będzie miał taryffę wsfyftkich głosow: łatwo w radzie iego wykalkuluia co go ma kosztować przekupienie tey, lub owey cnoty.

Lecz w Monarchii dobrze ufundowaney, w ktorey to Krol zupełną ma władzę, bez żadney zazdrości, y bez żadney dzielenia się

fię nią z kim potrzeby, w ktorey zatym wszelka moc y potęga Monarchy funduie się na dostatkach szczęśliwości y wierności obywatelów, Monarcha nie ma przyczyny zdradzać narodu: Narod także nie ma przyczyny obawiać się czego od Monarchy: Moźni Panowie nie mogą iednemu, z nich bardziey iak drugiemu sprzyiać, albo ktorego z nich zdradzać; byłoby to nawet w nich niegodziwym szaleństwem, gdyby albo Monarchę pobudzali do tyraństwa, albo narod do buntu. Naypierwsi poddani, naypierwsi obywatele, naypierwszemi są niewolnikami, gdy Państwo, ktore stanie się Despotycznym; mieszaią się zaś razem z pospolstwem iak tylko Państwo iest Republikantskie; przychylni są Monarsze dla preeminencyi, którą maią nad ludem; przychylni są ludowi tak dla tego, że dependuią od Monarchy, iako też y dla tego wszystkiego, co tylko z ludem maią powszechnego, to iest dla wolności, prawa dziedziczenia, bezpieczeństwa &c. Tak tedy Panowie moźni są przywiązani do Rząd

H

du

du Monarchicznego, y przez własny swoy interes, y przez powinność; dwa te ogniewa arcy są mocne, gdy iedno drugie utrzymuje.

Zdaie się iednak, że ambicya możnych Panow, powinnaby zawfze zmierzać do Arystokracji. Lecz gdyby nawet lud łatwo się im dał powodować, Szlachtaby się im oparła, chyba gdyby była przypuszczona do uczestnictwa ich potęgi, która to kondycya dałaby możnym Panom dwadzieścia tysięcy równych, za iednego Pana, nigdyby się więc na nią nie odważyli: pyfzna albowiem chuć panowania, która sama iest źródłem buntow, łatwiey może znosić wyższą władzę iednego, aniżeli rowność wielkiej liczby.

Nayniebezpiecznieyszy w Monarchii nieporządek iest ten, gdy możni Panowie przywłaszczają sobie władzę powierzoną, y gdy siły Państwa obracają na Monarchę, y na samo Państwo podzielone przez fakcye. Ta-

ka

ka była sytuacja Francyi, gdy Kardynał Richelieu, ow odważny, y obfzernego rozumu człowiek, przyprowadził wszystkich możnych Panow do posłuszeństwa Monarſze, a poſpolstwo w obronę praw oddał. Ganiąc go, że nadto ſobie w tey mierze poſtąpił; lecz podobno nie znajdował innych ſzrod-
 kow do ugruntowania Monarchii, y do przy-
 prowadzenia do naturalney ſwoiey pory te-
 go wielkiego, a nakrzywionego przez bu-
 rzę drzewa, iak nachylenie go w przeciwną
 ſtronę.

Francya niegdyś formowała Królestwo zło-
 żone z kilku Państw hołdowniczych, nie do-
 brze z ſobą złączonych, y uſtawicznie z ſo-
 bą walczących. Po panowaniu LUDWIKA
 XI. wszystkie te Państwa złączone były w
 iedno polityczne ciało, lecz wszystkie ieſzcze
 kraie zażywały tych przywileiow, które mia-
 ły nadane od ſwoich pierwſzych Panow, a
 Wielkorządcy, ktorzy potym oſiedli mieyſca
 tych Panow, ichże ſobie przywłaſzczali wła-
 dzę. Te dwie rzeczy czyniły Monarſze dwie

trudności, które mu potrzeba było koniecznie ułatwić. Nayłagodniejszy był sposób, a za-
 tym nayroftropniejszy, sprowadzić do Dworu
 tych, którzy oddaleni będąc od Dworu, y o-
 toczeni ludźmi przyuczonymi do słuchania
 woli ich, we wszystkim, uczynili się już byli
 arcy-strafznemi. Monarcha pokazał blask dy-
 stynkcyi y łask swoich; Panowie ci możni na-
 tychmiaft zbiegli się hurmem; tym sposobem
 Wielkorządcy zatrzymani byli przy Dworze,
 ich osobista powaga zniknęła razem z ich
 przytomnością. Wielkorządy ich dziedziczne,
 mogły być podług woli Monarchy dyspono-
 wane, y łatwo sobie było uczynić podległemi
 ich następcow; Panowie zapomnieli o swoich
 Prowincyach, y od nich wzajemnie byli za-
 pomniemi. Tych Prowincyi kraie były podzie-
 lone, pooddalane, z wszystkich nieznacznie o-
 darte przywileiow, a tak prerogatywa dzie-
 dziczenia Państw lennym prawem, w samych
 tylko została herbach.

Oczy.

Oczywiſta więc ieſt rzecz, że potęga możnego Pana przy Dworze ieſt tylko nieiakim cieniem potęgi Panow możnych, iacy przed tym byli w Kroleſtwie. Niektorzy winni ſą, tę ſwoię dyſtynkcyą ſwoiemu narodzeniu. Więkſza ich część ſamey ią tylko winni łafce Monarchow; wola albowiem Monarchow, tak ſtwarzać może możnych Panow, iako y Szlachtę, y według ſwoiego upodobania wielkość imienia, albo oſobiſtą, albo dziedziczną czyni. Dziedziczną, mowię, albo oſobiſtą, ażebym ſłowu temu, *możny*, doſkonale dał znaczenie, lecz nie ma ſię rozumieć w ſciſłym ſenie, ażeby ta zacność dziedziczna miała być taka, iaką mają krewni Krolewſcy dla ſwego urodzenia, albo iaką mają Xiążęta y Panowie naſi z łafki naſzego Monarchy. Pierwſzemi mieyſcami w kaźdym Pańſtwie nazywaią pierwſze godności, tak w kościele, iako też y w Magistratach, woyskowe rangi, Miniſterya, Urzędy u Krolewſkiego Dworu. Tytuł iednak możnego Pana w ſwoim wziętym znaczeniu,

przy-

przyzwoity jest tylko samym tym Panom, ktorych *Pares* nazywamy.

Przemienienie to dziedziczenia Państw lennym prawem, w godność, która teraz zacności dawnych Panów niejakim jest cieniem, musiała wiele kosztować Monarchę, lecz za iakąkolwiek cenę możnaby nabyć iedności władzy y posłuszeństwa; uniknienie od ślepey y tyrańskiej władzy lennych Panów, y szczęśliwość zostawania pod pełnomocną obroną praw, gotowych zawsze na powstanie przeciwko uzurpacyom, zdzierstwom y gwałtom; są dowodem, że takich dobr nie można nigdy przepłacić.

W ninieyszym więc ułożeniu rzeczy, zdaie się nam, że możni Panowie są tacy we Francyi, iakiemi naturalnie być powinni we wszystkich w całym świecie Monarchiach. Nacya ich poważają sobie, lecz bynajmniey się ich nie boi; Monarcha ich sobie obowiązuie, nie wkładając na nich kaydan, y utrzymuie ich w posłuszeństwie, nie przyprowadzając ich do

nę-

nędnego stanu. Do czynienia dobrze kredyt mają niezmierny; lecz nie mają żadnego kredytu do zaszkodzenia Państwu; y ich same prerogatywy nowemi są dla Państwa zakładami gorliwości y przywiązania, ktorych to cnot są rekompensami.

W Rządzie Despotycznym, iaki widzieć się daie w Azyi, możni Panowie są niewolnikami tyrana, y tyranami niewolnikow, drżą sami od boiaźni, a przed niemi drżą drudzy; tak okrutnemi będąc w panowaniu nad innymi, iako są podłemi w poddawaniu się wyższey władzy; kupują u Pana swego za własną swoi niewolą zwierzchność, ktorą mają nad obywatelami: gotowi są zawsze przedać Monarcho Oycyznę, a Oycyznie Monarchę, herztami się stając ludu, iak tylko się zbuntuie, a jego naywiększemi zdziercami y nciemiężycielami, gdy zostaie w posłuszeństwie.

Jeżeli Monarcha iest cnotliwy, jeżeli chce być sprawiedliwym, y jeżeli się może o wszystkim

stkim informować, zguba ich pewna: y dla tego dzień y noc czuwają koło tey przegrody, którą pomiędzy tronem y prawdą wystawili; nie przestają mówić Monarsze; możesz wszystko, ażeby im pozwalał odwazać się na wszystko; wołają ustawicznie: lud twoy jest szczęśliwy! w tym nawet czasie, w którym ostatnie krwie jego y potu wyciskają krople, y jeżeli kiedy zdają się mieć względy nad jego osłabionemi siłami, zdaie się, że to nie dla czego innego czynią, tylko dla wymiarkowania, wiele ieszcze momentow lud w tym uciemieniu bez skonania wycierpieć potrafi.

Przez nieszczęśliwość tych Państw, w których podobne poczwary rządzą, prawa nie mają swoich trybunałów; słabość nie ma żadney dla siebie obrony; Monarcha sobie samemu zostawia publicznego karania prawo; y poki zdzierstwa y uciemienia są mu ukryte, poty uciemężyciele zostają bez kary.

Taka

Taka jest forma tego oplakania godnego Rządu, że nie tylko Monarcha, ale też każdy z możnych Panow w powierzonym sobie urzędzie trzyma mieysce prawa. Ażeby więc panowała w nim sprawiedliwość, potrzeba, ażeby nie ieden człowiek, lecz mnostwo ludzi nie podpadało omyleniu się, wolne było od błędow y passyi, nie uwodziło się własną ku sobie miłością. przystępne było dla wszystkich, jednakowe dla wszystkich tak, iak prawo; to jest potrzeba, ażeby Panowie mogli w Państwie Despotycznym byli Bogami. Czego, iako pretendować bez zaślepienia nie można, tak też poddawać się pod taką władzę, ostatecznie jest szaleństwo.



O PRA-

O PRAWDZIWEY WIELKOSCI.

W Fizyce y w Geometryi słowo to, wielkość żadnego nie przyimuie częstokroć ograniczenia, żadney nie przypuszcza komparacyi: iedno znaczy co mnostwo y obfzerność. W moralney nauce ma w sobie nieiaką do innych rzeczy relacyą, y myśl ta, która go nam wyfrawia, zawiera w sobie nieiaką wyższość. A tak kiedykolwiek przymioty duży, albo rozumu nazywamy wielkiemi, albo w powiżeczności osobie całej przypisuiemy wielkość, wyraża słowo to wysoki stopień, nieprzyzwoitego wielkiemu mnośtwu ludzi dostoięństwa.

Lecz dostoięństwo to może być, albo naturalne, albo nadane, y to to iest przyczyną, że dwie są wielkości, naturalna iedną, druga od prawa wszelką swą zacność biorąca. Ufiliemy obydwom przyzwoite dać definicye.

O PRA

Wiel-

Wielkość duszy, to jest stałość, rzetelność, y wyfokość fentymentow, jest naypięknieyszą, y nayistotnieyszą częścią ofobiftey zacności. Przyday iefzcze rozum obfzerny, żywy, wyfoko myślący, a będziesz miał wyobrażenie wielkiego człowieka.

Do doskonałego wyobrażenia ze wfzyftkimi przymiotami wielkiego człowieka, zdaie się, że potrzebaby iefzcze przydać naypięknieysze przymioty ciała; Pospolstwo nie zwykło ich nigdy opuszczać. W podziwieniu zoftaiemy czytając, że Alexander był małym; a Achillefa mamy za daleko więkfszego, iak był w famey rzeczy, gdy widzimy w Iliadzie, że żaden z iego towarzyszwow nie mógł dźwignąć iego kopii; skłonność, którą mamy do mieszania rzeczy Fizycznych z moralnemi w wyftawieniu sobie wielkości, pochodzi *naypierwey* od imaginacyi nafzey, która szuka zawfze rozmiaru podpadającego pod zmyfły, *powtore* dla tych codziennych skutkow, ktore w sobie czuiemy, pokazujących
nam

nam złączenie duszy naszej z ciałem, ich wzajemne sobie posłuszeństwo y poruszenia, tak na siłach duszy, iako y na siłach fundujące się rozumu. Naturalna rzecz była osobliwie w czasach, w których starzeństwo między ludźmi fundowało się na siłach cielesnych, ażeby siły ciała kładzione były w poczet heroiczych przymiotow. W wiekach mniey grubiańskich ułożono klasy z tych przymiotow, które nam są powszechne z bestyami, y z tych, w których nas bestye celują. Uwolniono wielkiego człowieka od potrzeby być pięknym, związłym y filnym.

Lecz podług zdania pospolstwa, potrzeba ieszcze y teraz formować sobie wyobrażenie wielkości osobistej, podług naturalnego zwyczaju. Rozum niewolnikiem jest imaginacyi, a imaginacya niewolniczką jest zmysłow. Ta sądzi o przyczynach moralnych podług Fizycznej wielkości skutkow, które od nich pochodzą, y sążniem zechce mierzyć.

Pod-

Podobna jest do wiary, że ci Królowie Egipcscy, którzy powystawiali najwyższe piramidy, mieli się za największych Królów; tak sobie prawie postępowało społeczeństwo w nazywaniu ludzi wielkimi.

Liczba wojska, które uzbroili, lub które zbili, obszerność krajów, które zrabowali, albo sobie podbili, ważność ich fortuny przeważająca wszystkich ludzi szczęście, są niejako materjami, z których się formuje wyobrażenie tej wielkości, którą przypisujemy ich osobom. Odpowiedź rożboynika morskiego dana Alexandrowi, *Quia tu magna classe Imperator;* wyraża tak żywo, iak prawdziwie zwyczaj nasz sądzenia y myślenia o ludzkiej wielkości.

Król największą życia swego pokładającą szczęśliwość na zjednaniu Państwu swemu obfitości, zgody, y pokoju, bardzo hędzie mało znany w historyjach. Mówić tylko o nim będą z oziębłością, *był dobry;* nigdy mówić nie będą o nim, *był wielki.* Ludwik IX.

IX. w wiecznymby był zostawał zapomnieniu, gdyby się nie był wślawił godną oplakania Krucyatą.

Słyszeliżesmy kiedy, ażeby mowiono o Rzeczypospolitey Spartańskiej, poki była niefkazitelną w swoich obyczajach; niewzruszoną dla praw zbawiennych, nie zwyciężoną dla mądrości y surowey karności? czyliż o cnotliwym y wolnym Rzymie myślemy, gdy iego sobie przypominamy wielkość? wyobrażenie iego, które sobie wystawiamy, składa się ze wszystkich przyczyn iego upadku. To nazywamy iego wielkością, co iego przyspieszyło zgubę; to jest blask tryumfow, odgłos Państw podbitych, nierozumne zamyśły, pomyślności nie mogące być długo utrzymane, bogactwa psujące dobrą obyczajność, chelpienie się potęgą, y to obszerne panowanie, ktorego rościągłość rodziła słabość, y ktore upaść miało pod własnym swoim ciężarem.

Ci

Ci, którzy są, tak rozumni y tak sprawiedliwi, że niechcieli kazić żadną tą Fizyczną pozłotą moralnego wyobrażenia prawdziwey wielkości, mniemali przynajmniey, że go mogli okryślić niektórymi przymiotami, bez których się wielkość obeysć nie może. Bo gdzież profzę znaleźć wielkiego człowieka, biorąc wielkość w ściślym sensie?

Alexander dziedziczył obszerność rozumu, y dzielność duszy. Lecz widziemyż w iego proiektach tę plantę sprawiedliwości y roztropności, która się wydawać zwykła w wspaniałey duszy y w wyfokim rozumie? tę plantę, która wgląda w czasy przyszłe, y niemi rozrządza, przez którą wszelkie pomysły stają się pożytecznemi, y przez którą wszystkie nieszczęśliwości, których się uchronić nie można, mogą być nadgradzone większemi dobrami. *Detestlo sine terrarum, per suum rediturus orbem, tristis est. (Seneca)* Zamyśły Cesarza pięknieysze były y roztropnieysze. Lecz potrzeba go nayıpierwey o-
czy-

czyścić od zbrodni zdradzieństwa, y zapo-
 mnieć o nim, iako o Hetmanie, albo w He-
 tmanie upatrywać obywatela, chcąc w nim
 znaleźć wielkiego człowieka. To się też
 mówić może o wszystkich prawie Monar-
 chach, którym albo podchlebstwo, albo po-
 dziwienie nadało imię wielkich. Byli z nie-
 których miar wielkiemi w swoim prawodaw-
 stwie, polityce, sztuce woienney, w obiera-
 niu ludzi, których do wykonywania zamy-
 słów swoich zażywali; y zamiast tego, co
 miano powiedzieć, *ma ten lub ow wielki przy-
 miot*; powiedziano o Woiowniku, o Polity-
 ku, o Prawodawcy. *Wielki to jest człowiek.*
Huc & illuc accedat, ut perfecta virtus sit, æ-
qualitas ac tenor vitæ, per omnia constans sibi.
 (Senec.)

Jeſt takſze wielkoſć, którą ſtworzyć mo-
 żna, albo poſtanowić, która z oſobiſtą wiel-
 koſcią nic nie ma powſzechnego. Potrze-
 bni wielcy ludzie w Pańſtwie, a nie zawsze
 łatwo można znaleźć prawdziwie wielkich
 lu-

ludzi, wymyślono więc sposob uczynienia wielkimi tych, których nie można było żadnym sposobem powiększyć; a to sztuczne podwyższenie wzięło imie wielkości; słowo więc będąc *in numero singulari* (iako Grammatycy nazywają: to jest *Wielki*. We dwóch się może brać sensach, a Panowie wielcy nie omieszkali na swoy zażyć pożytek słow podobieństwa. W większey iednak swoiey liczbie *in numero plurali*, to jest wielcy) nie ma w sobie osobistego; słowom jest wcale w sensie politycznym od naturalnego swoiego znaczenia oddalonym; tak dalece, że wielki ktory człowiek, żadnego może nie mieć charakteru z tych, ktoremi się dystyngwują wielcy Panowie, a wielki Pan, może nie mieć żadnego z tych przymiotow, ktore czynią człowieka wielkim.

Lecz Pan wielki w Krolestwie, uchodzi za wielkiego człowieka; reprezentuje go w sobie; ma iego całą powierzchowność, lubo przytrafia się często, że ta powierzchowność

nadęta jest tylko, y nic w sobie nie ma grun-
towności. Nic nie ma piękniejszego, iako
gdy przytrafi się widzieć złączoną właści-
wą zacność z wysokim dostojenstwem, zda-
ją się być czasem wielu ludziom złączone z
sobą, wiek nasz daie nam tego tyfiączne przy-
kłady; lecz nie pisząc fatyry na żaden czas,
ani na żaden kray, powiemy słow kilka o o-
byczaiach Panow wielkich, takich, iacy są
wszędzie; protestując się zawczasu, że ni-
komu nie chcemy przymawiać, y do nikogo
tego aplikować.

Pan wielki, zawsze musi być miany u ludu
za człowieka Dworskiego, a u Dworu za po-
pularzystę. Tak ieden, iako y drugi ten
przymiot, wyciąga albo talentu, którego go-
dneho zalety, albo na miejsce iego udatney
powierzchowności. Talentu sobie nadać nie
można, lecz powierzchowność może sobie
każdy przypisać; można się iey nauczyć,
można ją sobie uformować; jest to rzecz do
udania. Powierzchownością wielkiego Pana
po-

powinna być przyftoyność y zacność. Przyf-
 toyność w tym fenfie zmyśloną zacnością
 nazwać się może; bo nie dozwala czynić nic
 takiego, coby nasz stan poniżyć, albo osła-
 wić mogło; podać go w pośmiewisko, albo
 w pogardę. Idzie tu więc o to, ażeby po-
 wierzchowność wielkości przykształcona by-
 ła podług gustu, charakteru, y obyczajow na-
 rodu. Z poważności milczącej śmiałoby się
 we Francyi; toż samoby się iey było przytra-
 fiło y w Atenach, obyczajność płocha śmie-
 sznaby była rzeczą w Lacedemonie, toż sa-
 moby ją potkało y w Hiszpanii. Popularność
 Panow Angielskich nagannaby była w wfpa-
 niałych Wenetach. Wszystkich tych rzeczy
 nauczyć się możemy z przykładu y praktyki,
 bez żadney pracy y reflexyi. Zdaie się więc
 rzeczą arcy-latwą być wielkim przez przy-
 ftoyność.

Lecz prawdziwa zacność w wielkim Pa-
 nie, nic innego nie iest, tylko doskonałe spraw-
 iego, flow, krotko mówiąc całego życia,

z godności, którą dziedziczy zgadzanie się. Taka zaś zacność wyciąga ofobilstey zacności, a zacności ieszcze równaiącey rangę, na ktorey się zostaie. Y to to iest, co nazywamy *ptacić własną osobą*. Tym sposobem naypierwfi ludzie w Krolestwie, powinni by naywiększych dokazywać rzeczy; ktora to kondycya zawsze iest ciężka, a częstokroć bywa niepodobną do wykonania.

Potrzeba więc była koniecznie niedostatek tey zacności nadgrodzić powierzchowną iaką okrafą, y powierzchowność ta odebrała swoy skutek: pospolstwo wzięło łatwo szczerre fantazma za rzecz rzetelną; Osobę y urząd za iedną rzecz biorąc. Błąd to iest w którym go zostawić potrzeba, bo omamienie iest iednowładną ludu Monarchinią.

Lecz niech nam powiedzieć się godzi; że Panowie wielcy zdeymuią naypierwfi z oczu pospolstwa omamienie, przez nierostropną swoię dumę.

Ten,

Ten, który na dostoięństwach powierzchownië tylko prezentuie doskonałość, powinienby wiedziec, że nie wżyskkich oszukuie, y dobrze się przynajmniey z swoiemi konfidentami obchodzić, dla z obowiązania ich do milczenia. Gdy człowiek który widzący rzeczy, iakiemi są same w sobie, poważający prewencye, a sam ich nie mający, przychodzi do ktorego wielkiego Pana, z przyzwoitą a naturalną sobie skromnością; niech go ten przyjmie z tą wspaniałą twarzą, która zwykła upokarzać, dając protekcyą; rozumny ow człowiek, ani się tym urazi, ani się zadziwi: sceną to tylko będzie dla popolstwa. Lecz gdy się gmin oddali, ieżeli Pan wielki zachowa ieżcze swą oziębłą y furową minę, ieżeli postawa iego, y rozmowa nie prrzybierą na się ludzkości; człowiek rozumny odeydzie od niego uśmiechając się, mówiąc o tym Panu dumnym to co niegdyś mowiono o Komedyancie Baronie; *ieżcze re-
prezentuie, choć już nie jest na teatrum.*

Mówi

Mowi to cicho bardzo, y dla siebie tylko famego to mowi; bo roztropny człowiek dobrym jest obywatelem. Wie, że wielkość nawet zmyślona wyciąga poszanowania; będzie szanował w tym, który iey nie umie zażywać, albo Przodków, ktorzy mu ją zostawili, albo łaskę Monarchy, który go nią przyozdobił, albo naostatek ustawę Państwa, która wyciąga, ażeby Panowie wielcy mieli honor y u Dworu, y u ludu,

Lecz nie wszyscy, ci, ktorzy są tak rozumni, mają podobne umiarkowanie. *Paucis imponit leviter extrinsecus induta facies. . . . Tenue est mendacium: perlucet, si diligenter inspexeris.* (Senec.) W nacyi osobliwie wypolerowaney niższej kondycyi ludzi upokorzona próżność, oczy ma ostrowidza na poznanie dumney wielkich Panow niedoskonałości, y ten, który dla wielkości swoiey będąc innym ciężkim, pokaże kiedy, że wielkość iego jest zmyślona, może być pewny, że arcy-surowie będzie od wszystkich ludzi sądzony.

Czło-

Człowiek mający talenta, podwyższony na godności, usiłuje pocieszyć zazdrość, y uniknąć ludzkiej nienawiści. Lecz przez niefortunność, ten, któryby najmniey powinien pretendować, naywięcey zawsze po ludziach wyciąga. Im mniej jest sposobnym do utrzymania swoiey wielkości, tym bardziej drugich iey przywala ciężarem. Obraca nieiako w swoje ciało wszystkie swoje włości. Ekwipaże, Przodków swoich, y wszystkie swoje Dworzany, ukrywaiąc się pod tym wszystkim tych rzeczy zbiorem, ma się za wysoki kolos. Radź mu, ażeby wyzedł z tey swoiey koperty, ażeby się odarł z tego wszystkiego, co nie iego jest; odważ się tylko odłączyć go od iego urodzenia, y od iego dostoięństwa, odrzecz go z naymilszey iego iestestwa cząstki; stawszy się tym czym jest w samey rzeczy, stanie się niczym. Zapatrując się z podziwieniem na swoje dostoięństwo, chce wlać w innych ten ku sobie respekt, którym się sam ku swoiey unosi osobie;

usiłuje

usiłuie z swoiemi słuźacemi codziennie upokarzać ludzi wolnych; wszyscy ludzie podłym u niego są gminem.

Asperius nihil est humili, qui surgit in altum.

(Claud.)

Tym sposobem więkŝza część wielkich Panow ŝkodzą sobie samym, y nas wyprowadzają z błędu. Jeden albowiem od nich urażony wiedzący o ich sekretach, potrafi ich osławić, y postawa ta, którą utrzymywali, natychmiast będzie wszystkim ku pośmiewisku, iak tylko poznają się wszyscy na oszukaniu.

Niech że więc Pan wielki mający potrzebę oszukiwać w tey mierze pospolstwo, strzeże się pilnie konwersując z dobrze myślącymi ludźmi, y niech sobie sam mowi to, coby o nim powiedzieć mogli ci, ktorychby on przyjął z pogardą, albo ktorychby z dumą od siebie odrzucił.

„Ktoż ty więc jesteś, ażebyś miał pogardzać ludźmi? y coż cię nad nich wynosi?”

„Pe-

„ Pewnie twoje zasługi? Pewnie twoje cno-
 „ ty? O jak wiele jest ludzi w podłym zo-
 „ stających stanie od ciebie daleko cnotliw-
 „ szych! Pewnie twoje urodzenie? Powa-
 „ żają go w tobie, kłaniają się w osobie two-
 „ iey ceniom ieszcze pozostałym twoich
 „ Przodków; lecz powinienże cień pysznić
 „ się z tych ukłonow, ktore oddają cię?
 „ Miałbyś chwaleńia się przyczynę, gdyby
 „ twoje imie dawano twoim Przodkom, ia-
 „ ko dawano Katonowi staremu imie iego Sy-
 „ na, *Ozdoby Rzymu*. (Cic. de Offic.) Lecz
 „ do jakiey cię pobudzić może pychy imie,
 „ do ktoregoś się wstawienia nic nie przy-
 „ czynił, y ktore samemu winien iesteś przy-
 „ padkowi? Urodzenie wznieca emulacyą
 „ w wielkich duszach, a pychę w podłych.
 „ Słuchay ludzi szlachetnie myślących, y zna-
 „ iących się na szacunku ludzi, *Nie masz*
 „ *żadnych na świecie Krolow, ktorzyby za*
 „ *przodkow swoich nie mieli niewolnikow; nie*
 „ *masz żadnych niewolnikow, ktorzyby za*
 „ *Przod-*

- „Przodkowie swoich nie mieli Królów. (Plat.)
 „Nikt się nie rodzi dla naszej chwały, y to co
 „było przed nami nie jest dla nas. (Senec.)
 „Radź się własnego rozumu, wnidź w siebie
 „samego. *Nudum inspice animum, intuere*
 „*qualis quantusque sit, alieno an sub magno.*
 (Idem)

Sama tylko prawdziwa wielkość powie nam, kto może podobną wytrzymać próbę, wielkość nadana, powierzchownemi tylko ozdobami swemi biie w oczy. Niech y tak będzie, niech że ma dumną asystencyą, a proste y czyste obyczaje; to co będzie miała w sobie dumnego, przypisze się stanowi, a nie osobie. Lecz Pan wielki, ktorego dusza zarażona jest pychą, osobą się całą swoją nad nas podnosi, Człowieka to są słowa, do człowieka: *Ty czołgasz się przedemną*, z wysokiego swoiey rangi tronu, lecz z pychy swoiey wyfokosci, zapatruie się na nas y pogardza nami.

Lecz czyliż nie iest potrzebna wyfoka doskonałość, do zachowania na wyfokim urzędzie czyfitych y niewinnych obyczaiow? Mo-
 zna

żna tego dokazać, y to iest oczywistą próbą, że arcy iest trudna dziedziczyć z przyzwoitą przyftonością dostoięstwa, nie czyniąc im dosyć, y nie podać się w pośmiewisko wszędzie dawszy się na sobie poznać.

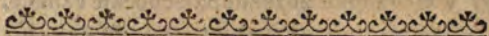
Pan wielki, gdy iest oraz wielkim człowiekiem, nie ma racy uciekać się, ani do tey poniżającej wszystko wyniosłości, którą tylko można nazwać małpą prawdziwey godności, ani do tey białej w oczy okazałości, która iest tylko jakimś obrazkiem chwały, y która gubi znaczne Szlacheckie Familie, pobudzając ie przykładem swoim do naśladowania tey swoiey próżności.

Może w oczu pospolstwa, może w oczu mądrego, a nawet w oczu famey zazdrości pokazać się takim, iakim iest sam w sobie. Respekt będzie go wszędzie poprzedzał, uszanowanie będzie go otaczało w koło, cnota całego go przyodziewać będzie, ona mu czynić będzie paradę, y wszędzie asyftencyą. Wielkość iego nadaremnie się ukrywać będzie, y unikać naszego uszanowania, u-
fza-

szanowania nasze szukać iey będą. (a) Lecz iak wspaniałe y czyfte mieć trzeba prawdziwey wielkości wyobrażenie, ażeby nie mieć boiaźni podania iey w pogardę, odarłszy ją z tego wŹyŹtkiego, co do iey nie należy istoty! Ktoryżby z wielkich naszego wieku Panow chciał iak Fabrycyusz od PoŹow naleziony gotuiący sobie sam, przy oguiu leguminy?

(a) Zobacz la Bruyere o osobistej zacnoŹci.

K O N I E C.

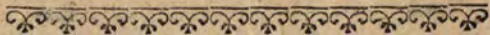


Za rozkazem J. W. Jmci X. Biskupa Poznańskiego Kanclerza W. K. przeczytałem Książeczkę z języka Francuskiego przetłumaczoną pod Tytułem *Familia szczęŹliwa*, z przydatkiem niektorych *Maxym Filozofii Moralney, o Chwałe y Wielkości*; y nic w niey nieznalezłem, coby drukowaniu iey przeszkadzać miało. W Warszawie 7. Augusta 1769.

P. H. SŁIWICKI Cenfor Książ.

IMPRIMATUR.

AND. STANISŁAW MŁODZIEIOWSKI
BISKUP POZNAŃSKI.



PRIVILEGIUM.

STANISLAUS AUGUSTUS

DEI GRATIA REX POLONIÆ,
MAGNUS DUX LITHVANIÆ, RUSSIÆ,
PRUSSIÆ, MASOVIÆ, SAMOGITIÆ, KI-
JOVIÆ, VOLHYNIÆ, PODOLIÆ, PODLA-
CHIÆ, LIVONIÆ, SMOLENSCIÆ, SEVE-
RIÆ, CZERNIECHOVIÆQUE.

Significamus præsentibus Literis Nostris
quorum interest Univerfis & Singulis,
Cum Honoratus JOANNES AUGUSTUS POSER
Librum sub Titulo: *Belizaryusz przez P.
Marmontela Akademika wymowy Francuskiey
napisany z Figurami* in 8^{vo}. ex Gallico in Po-
lonicum idioma traductum Typis imprimi in
animum induxerit; Nobisque submisſe ſup-
plicaverit, ut evitando damna, quibus eum
tam exteri, quam indigenæ Typographi &
Biblio-

Bibliopoiæ afficere possunt, reimpressionem præmissi libri, necnon illationem alibi impressi ad certum temporis spatium inhibere dignaremur. Nos præfatæ supplicationi, uti justæ, benignè annuentes omnibus & Singulis in Regno Nostro existentibus Typographis & Bibliopolis interdiciamus, serioquè inhibemus, ne prædictum Librum superius expressum absquè speciali consensu dicti Honorati JOANNIS AUGUSTI POSER imprimere vel reimprimere, necnon compendia inde confici curare, aut alibi impressum huc in Regnum inferre intra spatium viginti annorum audeant sub pæna mille aureorum Hungaricalium, cujus medietas Summæ editori, altera verò par Fisco Nostro Regio, reimpressum verò ejusmodi Librum in quacunque, in, vel extra Regnum Typographia confiscationi irrevocabili omnium exemplarium, si talia in Regno Dominiisque Nostris invenientur, subesse declaramus.

Inquo-

Inquorum fidem præsentem manus nostra sub-
scriptas Sigillo Regni communiri iussimus.
Datum Varaviae die 1 Mensis Septembris An-
no Domini MDCCLXIX Regni vero Nostri
V Anno.

STANISLAUS AUGUSTUS
R. E. X.

(L. S.)

Privilegium inhibitorium ne Typographi
audeant Librum sub Titulo: *Belizaryusz*
*przez P. Marmontela Akademika wymo-
wy Francuskiej napisany* absque speciali
consensu Honorati JOANNIS AUGUSTI
POSER imprimere vel reimprimere intra
spatium viginti annorum.

ANTONIUS SIKORSKI S. R. M.
& Sigilli Majoris Regni
Secretarius.



XVIII. 4. 1415

3450

363

F

XVII. 1. 14 14

XVIII. 1. 1485